



PAN
JEZUS
POMAGA
ŚWIĘTEMU
JÓZEFOWI
W PRACY



(Św. Jakuba 1, 22-27)

Najmilsi: Bądźcie wykonawcami słowa, a nie tylko słuchaczami, oszukującymi samych siebie. Bo jeśli kto słucha słowa, a nie wypełnia go, podobny będzie do człowieka przypatrującego się naturalnemu swemu obliczu w zwierciadle, gdyż przypatrzył się sobie i odszedł, a niebawem we wzniosłe prawo wolności i wytrwał w nim, stał się nie tylko nie zapominającym słuchaczem, ale wykonawcą dzieła: ten będzie błogosławiony dla czynu swego. A jeśli kto mniema, że jest pobożny nie powściągając języka swego, lecz zwodząc serce swoje, tego pobożność próżna jest. Czystą i nieskałaną pobożnością wobec Boga i Ojca jest nawiedzenie sierot i wdów w utrapieniach ich i strzeżenie samego siebie od zmayı tego świata.



EWANGELIA

(Św. Jan 16, 23-30)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w imię moje, proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To wam mówiłem w przypowieściach. Nadchodzi godzina, gdy już nie w przypowieściach mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie i nie mówię wam, że ja będę prosił Ojca za wami, sam bowiem Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali i uwierzyliście, że od Boga wyszedłem. Wyszędłem od Ojca i przyszedłem na świat, znowu opuszczam świat i idę do Ojca. Rzekli Mu uczniowie Jego: Oto teraz jawnie mówisz i żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, i nie potrzebujesz, żeby Cię kto pytał, dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

Modlitwa jest prawem religii. O ile religia jest łącznością ludzkiego Ducha z Bogiem, to modlitwa jest podstawowym środkiem tej łączności. Zarówka pali się dlatego, że jest połączona jakimś przewodnikiem ze źródłem energii elektrycznej. Przystanie się palić, gdy przewód przerwiemy.

W tym znaczeniu Jezus powiedział: „Zawsze należy się modlić i nie ustawać” (Łuk. 18, 1). Nie wolno chrześcijaninowi przerywać modlitwy, by nie przerywać przewodu łączącego ducha naszego ze Stwórcą.

Jest rzeczą zrozumiałą, że modlitwa w tym znaczeniu to nie klęczenie przed ołtarzem z rękami złożonymi, to nie odmawianie pacierza czy jakichś formułek z książeczki do nabożeństwa. Owa nieustanna modlitwa to czynienie wszystkiego, w całym swoim codziennym życiu „na chwałę Bożą” według nauki Ap. Pawła. „Czy tedy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie” (Kor. 10, 31). Owa nieustanną modlitwę miał na myśli Jezus Chrystus, gdy wołał: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i uginacie się pod ciężarem a ja was pokrzepię. Weźmijcie jarzmo moje na siebie i ucicie się ode mnie żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie dla dusz waszych” (Mat. 11, 28-29).

„Odpocznienie” dla duszy człowieczej to nie innego jak szczęście, za którym każdy z nas się ugania. Zdaniem Chrystusa znajdziemy szczęście, gdy będziemy z Nim w łączności — gdy „pójdziemy do niego” — gdy będziemy się modlić.

Jest wszakże jeszcze innego rodzaju modlitwa, mianowicie akt wzniesienia myśli do Boga zwłaszcza w jakiejś potrzebie. Taka

modlitwa to po prostu prośba dziecka do ojca, lub do kogoś, kto nam może pomóc i chce pomóc.

Szczegóły takiej modlitwy podał sam Jezus Chrystus: „Kto z was będzie miał przyjaciela i pójdzie do niego o północy i rzecze mu: Przyjacielu, pożycz mi trzy chleby, bo przyjaciel mój przybył do mnie w podróży, a nie mam mu co podać. A on odpowiadając z wewnątrz rzekłby: Nie uprzykrzaj mi się. Drzwi są już zamknięte i dzieci moje są ze mną w lożu, nie mogę wstać a dać ci. I jeśli on będzie wytrwale kolatał, powiadam wam, chociażby wstając nie dał mu dlatego, że jest jego przyjacielem, wstanie jednak i da mu, ile mu potrzeba z powodu jego natręctwa. I ja wam powiadam: proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kolączcie, a będzie wam otworzone. Każdy bowiem, kto prosi — otrzymuje; kto szuka — znajduje, a kolączącemu będzie otworzone” (Łuk. 11, 5-10).

W wielkiej nauce wygłoszonej w Wieczerniku dla Apostołów Chrystus dodał jeszcze, by modlić się do Boga, w imię Jego, tj. w imię Jezusa Chrystusa: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam; jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w imię moje, proście a otrzymacie, aby radość wasza była pełna” (Jan, 16, 23-24).

W myśl tej nauki Kościół Powszechny wszelkie modlitwy liturgiczne kończy zawsze słowami: „Przez Pana Naszego Jezusa Chrystusa...” Również i w prywatnych modłach, należy o tym pamiętać, aby radość nasza była pełna — abyśmy otrzymali to od Boga, co nam tak bardzo potrzebne.

Ks. dr S. WŁODARSKI

HYMN DWUDZIESTOLECIA!

1.

Spoglądam z perspektywy lat
Minionych — w przeszłość nową —
I pragnę każdy kształt przestrzeni
I każdą myśl i każde słowo
W marmurze wykuć trwałym
Wierszem opisać bryłę węgla
I bryłę soli w strefach gładkich
Czeluść kopalni. Pióropusze
Fabrycznych syren. Morze w sztormach.
W sieciach rybackich
Brzeg piaszczysty
Łodzie drzemiące w ciszy morskiej
I niby w skale drążyć słowo
W czynach niełatwych i upartych
I nadać każdy kształt przestrzeni
Przyszłością nową
A ponad wszystkim biało-czerwony
Sztandar nasz rozpostarty
Polsko, mój kraju!

2.

I pragnę w pięknej polskiej mowie
Wierszem zielenić się w dąbrowie
Spoglądać w zalew fal wiślanych
To mało, wiem. To wszystko mało.
Zbyt wielkim jest mój dług wdzięczności

Za wszystko co mi dotąd dałeś
Zwycięsko w sercu mym przetrwałeś
W wojennych burzach gromkich gniewu
Trzeba mi spłacić zaciągnięty
Dług wobec ciebie, kraju mój!
Ze oto mogę nadal tworzyć
Budować cel nowego jutra
Niech więc wyrzeźbię jak w marmurze
Twe piękno — poprzez hymn radości.
Spójrz: oto krocza defiladą
Budowniczo wie twego jutra —
Nad nimi sztandar rozpostarty
I słońca blask.
Przeorał pług zwycięski czasu
Zgłiszczą wśród ruin spopielałych.
Na których panorama miast
W wierszach i pieśniach
W pięknie trwałym.

3.

I wnoszę toast w twoim imieniu.
W kolorach wierszy odmłodził świat
I hymn śpiewając dwudziestolecia...
Słyszę jak dźwięczą moje strofy
Młodzieńczą pieśnią
Dwudziestu lat!...

JÓZEF BARANOWSKI

KS. BISKUPA MAKSYMILIANA RODEGO Z OKAZJI DWUSETNEGO NUMERU „RODZINY“

Ukazuje się dwusetny numer „Rodziny“. W moim najgłębszym przekonaniu „Rodzina“ od pierwszego numeru poczynawszy służyła, służy i służyć będzie Bogu i Ojczyźnie.

W zakresie służby Bogu „Rodzina“ na swoich łamach krytykując ciemnotę religijną, niezdrową, przesadną dewocję, piętnując często spotykany rozdzwiel między głoszoną doktryną a życiem praktycznym ludzi wierzących: świeckich jak i duchownych, stara się pokazać prostą drogę do Boga. Drogę, której nauczył Chrystus, którą głosili apostołowie i Kościół pierwszych wieków. Propagując język polski w liturgii nie tylko szerzy umiłowanie własnego, ojczystego języka, ale przybliża wierzącym bogactwo liturgii i ułatwia zrozumienie istoty świętych, nadprzyrodzonych tajemnic i czynności.

W zakresie służby Ojczyźnie „Rodzina“ krzewiła i krzewi umiłowanie Polski, zwłaszcza Polski Ludowej, która daje nam pracę i chleb. Głosi konieczność uczciwej pracy, zgodnego współżycia, zachowania pokoju.

Z okazji ukazania się dwusetnego numeru „Rodziny“ w przekonaniu, iż Tygodnik nasz dobrze służył i służy Bogu i Ojczyźnie, składam Redakcji i Administracji serdeczne podziękowanie za trud redagowania, wydawania i rozpowszechniania czasopisma, oraz szczerze gratulacje za piękne osiągnięcia.

Proszę Boga, aby darzył swoim błogostawieństwem Zespół Redakcyjny, Współpracowników, Czytelników i Sympatyków „Rodziny“.

Warszawa, dnia 4 kwietnia 1964 r.

† MAKSYMILIAN RODE, Biskup
Prymas Kościoła Polskokatolickiego w PRL

123 KRAJE — 1500 DELEGATÓW OBRADUJE W GENEWIE

Tuż przed świętami Wielkanocnymi w Genewie, w Pałacu Narodów zebrało się 1500 przedstawicieli, reprezentujących 123 kraje oraz kilkanaście organizacji międzynarodowych. W ciągu trzymiesięcznej debaty obradować będzie Światowa Konferencja Handlu i Rozwoju, zorganizowana pod egidą ONZ, na wniosek krajów socjalistycznych i kilkunastu krajów „trzeciego świata“.

W toku obrad dominuje problem półtora miliarda ludzi, żyjących na Czarnym Lądzie, znajdujących się w katastrofalnym położeniu ekonomicznym, pozbawionych środków materialnych na rozwinięcie gospodarki, pozwalającej na usunięcie istniejących dysproporcji. Przepaść między krajami rozwiniętymi a zacofanymi coraz bardziej pogłębia się. Szczególnie niewralgicznym punktem jest handel zagraniczny, odgrywający

olbrzymią rolę w procesie rozwoju ekonomicznego.

Na tym odcinku kraje Afryki posiadają stale zmniejszające się możliwości. Eksport ich z roku na rok maleje, a import bez przerwy wzrasta. Jeśli będą utrzymane dotychczasowe proporcje (eksportu i importu) należy oczekiwać, że za 5 lat deficyt płatniczy krajów słabo rozwiniętych wyniesie 20 mld dolarów. Grozi to nieobliczalnymi konsekwencjami w skali światowej. Przyczyny tego stanu rzeczy tkwią w:

- olbrzymim spadku zapotrzebowania na surowce i żywność ze strony krajów kapitalistycznych,

- spadku cen tych artykułów i wzroście cen artykułów gotowych,

- uzależnieniu krajów całkowicie uzależnionych lub słabo rozwiniętych gospodarczo od eksportu surowcowego, co wynika z ich niedorozwoju gospodarczego.

Trzeci świat“ domaga się stabilizacji rynków surowcowych i

cen oraz stworzenia warunków, w których mógłby zróżnicować swój eksport. Inaczej mówiąc krajom tym chodzi o zajęcie pozycji krajów eksportujących wyroby gotowe, zwłaszcza przemysłowe.

W Genewie podjęta została przez zainteresowane kraje ofensywa, popierana przez szereg krajów azjatyckich i afrykańskich w kierunku rozwiązania palących problemów gospodarczych. Wysunięte zostało żądanie, by kraje rozwinięte przyznały im jednostronne ulgi celne i zniósły ograniczenia importu. Kraje „oporu gospodarczego“ prowadząc politykę protekcyjną dążą do umożliwienia rozwoju swego przemysłu. W gruncie rzeczy chodzi tym krajom o zagwarantowanie zbytu produktów rolnych i własnych surowców.

Dwa momenty jednoczą kraje słabo rozwinięte. Pierwszy — to teza, że problemów trzeciego świata nie można rozwiązać w oderwaniu od innych zagadnień handlu światowego, w związku z czym kraje te, wbrew stano-

wisku USA i innych państw tej grupy, domagają się dyskusji nad zagadnieniem stosunków handlowych między Wschodem i Zachodem. Drugi moment — to stosunek do GATT, ocenianego, jako „klubu bogaczy“ i żądanie utworzenia nowej, powszechnej organizacji handlowej, bez dyskryminacji, równej w uprawnieniach dla wszystkich członków nowej formacji handlu zagranicznego i międzynarodowego.

Genewska Konferencja Handlu i Rozwoju potyka się o różne przeszkody. Może zakończyć się niepowodzeniem. Ale idea uregulowania w skali światowej problemów wymiany towarowej, uporządkowania stosunków handlowych — prędzej czy później musi być uznana za najpilniejsze zagadnienie w układzie stosunków międzynarodowych. Tego wymaga logika współistnienia i współżycia ludzi pod różnymi stopniami szerokości i długości geograficznej.

O wkładzie i stanowisku Polski na Konferencji — w następnym numerze. (O)



WNIEBOWSTĄPIENIE CHRYSZTUSA JEST NASZYM WYWYŻSZENIEM

Ilekcio rozstajemy się z drogi-
mi nam ludźmi, odczuwamy
smutek i żal, choćbyśmy nawet
wiedzieli, że tam, dokąd się uda-
ją, czeka ich lepsza dola. Można
by więc mniemać, że i Kościół z
żalem żegna wstępującego do
nieba Pana. A jednak tak nie
jest. Uroczystość Wniebowstą-
pienia jest świętem pełnej, ni-
czym nie ograniczonej radości,
a radość ta ma dwojakie źródło:
radujemy się bowiem i ze wzglę-
du na Zbawiciela i ze względu
na siebie samych.

W uroczystości Wniebowstą-
pienia obchodzimy triumf Pana
Jezusa, Jego stateczne zwycię-
stwo. Przypomnijmy sobie głów-
ne okresy i wydarzenia z ziem-
skiego Jego życia. Zbawiciel o-
puszcza niebo, gdzie króluje z
Ojcem, zstępuje do łona Dziewi-
cy; rodzi się w nędznej grocie
betlejemskiej, musi uchodzić do
Egiptu przed prześladowaniem
Heroda, w Nazarecie prowadzi
ukryte życie jako rzemieślnik, w
ciągu swego życia publicznego
przemierza nieustannie całą zie-
mię żydowską w poszukiwaniu
„owiec, które były zgineły” (J.
10, 1—28); ileż Go to kosztowało
trudu i znoju; ilu zniewag i
przykrości doznawał od wła-
snych ziomeków! Na koniec zaś
ponosi dla nas niezliczone cier-
pienia, począwszy od krwawego
konania w Ogrójcu, aż do śmierci
Krzyżowej na Gulgocie. I w
imię czego to wszystko? W imię
miłości, którą nas ukochał. A co
niał w tym wszystkim na ce-
lu? — To, żeby nas odkupić z
mocy szatańskiej i wprowadzić
z powrotem do niebieskiej oj-
czyzny. I oto teraz dzieło Jego,
któremu się oddał z całą miłoś-

cią i dla którego przelał ostat-
nią kroplę krwi, zostaje dokonane.

Uroczystość ta jest także i dla
nas dniem wesela. Uwielbienie
Pana w Jego wniebowstąpieniu
jest również wyniesieniem ludz-
kiej naszej natury, jest również
i naszą chwałą. Ojcowie Kościoła
głęboko byli przejęci tą myślą.
Ludzka nasza natura uczestniczy
w najwyższej chwale Bożej, boć
przecież Chrystus Pan w ludz-
kim swym ciele wstąpił do nie-
ba, w ludzkiej swej naturze za-
siada na tronie Bożym i zacho-
wuje ją po wieczność całą. Jest
to dla nas niewymowny wprost
zaszczyt. Chrystus Pan w czło-
wieczeństwie swoim zasiada na
tronie Bożym jako nasza Głowa,
tym samym zaś my jako członki
Jego Ciała zostajemy przeobst-
wieni. Myśl tę wyraża prefacja
na dzisiejszą uroczystość, „...któ-
ry po zmartwychwstaniu swo-
im wszystkim uczniom jawnie
się ukazał i w ich obecności
wzniósł się do nieba, aby nam
dać uczestnictwo w Bóstwie
swoim”. Boskie to szlachectwo,
które nam Zbawiciel przez wnie-
bowstąpienie swoje nadaje, sta-
wia nam jednak stanowcze wy-
magania: obarczeni grzechami
nie wzniesiemy się za Panem
Jezusem do nieba, winy nasze
bowiem są jak gdyby kajdana-
mi, które nas przykuwają do
ziemi. Rozerwijmy te więzy
grzechowe! Trzeba nam w pierw-
szym sercem, wolą i pragnieniem
wznieść się do nieba, „duchem
przebywać w niebie”, wówczas
zaś dusze nasze, a po zmar-
tychwstaniu i ciała podążą
tam za Panem.

Ł będzie przytoczyć
pewne zdanie. Bardzo mąd-
rze powiedziano, że gdy
ktoś bez wyrobionego kry-
tycyzmu pragnie opisywać
odległe zdarzenia czy wi-
dziane z daleka zjawiska,
może ulec pokusie łatwiz-
ny, uproszczeń i jedno-
stronnych charakterystyk,
dostrzec to, co w danej
chwili zobaczyć pragnie.

O Polsce prehistorycznej
wiemy bardzo niewiele, a
i te szczupłe wiadomości,
które posiadamy, nie mogą
stanowić pewnika. Histo-
ryczne dzieje państwa pol-
skiego rozpoczynają się w
drugiej połowie X wieku.
W IX w. na terenie dzi-
siejszej Polski istniało kil-
kanaście państweczek ple-
miennych. Religia plemion,
które weszły w skład pań-
stwa polskiego polegała na
kultcie przodków, także na
oddawaniu czci uosobio-
nym siłom przyrody. Czczono
dęby, gaje, kamienie,
słupy, strumienie. Była to
pewnego rodzaju odmiana
panteizmu, tego panteizmu,
który był przez szereg wie-
ków poglądem filozoficz-
nym, utożsamiającym Boga
z przyrodą. Z kultem ple-
mion łączyły się obrzędy
religijne, uroczystości, zwy-
czaje, takie jak sobótki,
pląsy i inne. Na ziemiach
polskich w tym czasie roz-
winęła się bogata rodzima
ludowa kultura. Zachowały
się do naszych czasów
szczątki pieśni ludowych z
czasów przedchrześcijań-
skich. Pieśni te towarzy-
szyły obrzędowi religijnym.
Odbywały się sobótki ku
czci Budy, Leli i Łady.
Święto sobótek przetrwało
do naszych czasów, jako
święto palenia ognia i puszc-
zania wianków, obchodzone
w drugi dzień Zielonych
Świątek, albo w noc let-
niego przesilenia (z 23 na
24 czerwca). Nasi przod-
kowie czcili ponadto —
jeśli damy wiarę kronice
Długosza — Pogodę, Poś-
wistą i Swistą. Pewny jest
natomiasz kult Swantewita,
zwanego Światowidem o 4
twarzach, boga wojny, losu,
urodzajów, słońca i og-
nia. Miejscem jego kultu
była Arkona na Rugii. Tu
czyniono przepowiednie. W
podaniach przekazano bia-
łego konia Światowida.
Praktyki religijne wyko-
nywano w świątyniach
zwanych gontynami. Uro-
czystości obchodzono także
dożynki, wesela i uro-
czystości żałobne. Na
wiosnę topiono bałwana
Marzannę. Był to snop ko-
nopi, albo słomy ubrany w
odzień ludzkie, który ca-
ła wieś prowadziła do wo-
dy. Pierwszy historyczny
władca Polski panował
nad pogańskimi plemiona-
mi. W r. 966 Mieszko wraz
z rodziną przyjmuje
chrzest. Powiedzieć by się
chciało, że dzieje narodu
i państwa polskiego roz-
poczynają się z chwilą
przyjęcia chrześcijaństwa.
Chrzest Polski — to wy-
darzenie, które zaważyło

na losach narodu. Ale
chrześcijaństwo w Polsce
w pewnym sensie zapro-
wadzono przemocą i dlate-
tego w czasach Mieszka II,
a następnie po wypędze-
niu z kraju jego syna —
Kazimierza wybuchła fala
pogaństwa prześladowane-
go przez chrześcijan. W
odwet za zniszczone gon-
tyny, dęby, słupy burzono
i podpalano kościoły i
klasztory, porąbano przy-
drożne krzyże.

Data chrztu Polski jest
pierwszą najpoważniejszą
datą historyczną w dzie-
jach Polski. W wyniku
przyjęcia chrztu następo-
wały dalsze fakty — zjazd
w Gnieźnie, koronacja
Chrobrego i inne. Z dru-
giej strony, wychodząc z
czysto laickiego punktu
widzenia, nie możemy po-
minąć tak doniosłych wy-
darzeń, jak łączenie po-
szczególnych plemion, nie-
zależnie od później przy-
jętego chrztu. Nie wolno
nam (ludziom wierzącym)
umniejszać tego na wskroś
politycznego czynnika.
Mieszko I wcześniej ukazał
się na widowni dziejowej,
a przyjęcie chrztu było do
pewnego stopnia konie-
cznością, wypływającą
stąd, by sąsiadom nie dać
możliwości mieszania się w
wewnętrzne sprawy Pol-
ski, pod pozorem nawra-
cania na wiarę chrześcijań-
ską. Chrzest Polski zapo-
czątkowany przez chrzest
osobisty Mieszka I i jego
dworu był procesem dłu-
gotrwającym. W narodzie
składającym się z plemion
takich jak: Dziadoszanie,
Bobrzanie, Słężanie, Opo-
lanie, Lubuszanie, Polanie,
Pyrzycanie, Wolinianie,
Kujawianie, Mazowszanie,
Wiślanie, Łędzianie żywe
były jeszcze w owym cza-
sie lokalne wierzenia po-
gańskie.

Chrzest miał jednak
doniosłe znaczenie, chociażby
z politycznych względów.
miał wpływ bowiem na or-
ganizację państwową i na
zapewnienie Polsce miejsca
w chrześcijańskiej Europie.
Nie jesteśmy powołani do
tego, żeby go umniejszać.
Trzeba jednak przy sposob-
ności zwrócić uwagę, że na-
rodowi słowiańskim nieśli
światło wiary Chrystusow-
wej, nieśli Ewangelię sło-
wiański apostołowie Cyryl
i Metody, którzy działali
na ziemiach słowiańskich
już w IX w. Apostołowie
ci trzymali się wiernie za-



KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI DWUDZIESTOLECIE

W bieżącym roku obchodzimy uroczystie dwudziestolecie Nowej Polski. Polski Ludowej.

Określenie „Nowa Polska” zabrzmiało po raz pierwszy jakimś nowym tonem, gdy podczas Międzynarodowego Festiwalu Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej w Warszawie w 1955 r., słyszałem piosenkę czarnych studentów z Trynidadu, ułożoną przez nich samych specjalnie na tę uroczystość a zatytułowaną „Let us go to New Poland”, co znaczy: „Jedźmy do Nowej Polski”.

Wtedy mocniej niż kiedykolwiek uświadomiłem sobie, że to wszystko, co nastąpiło na polskiej ziemi, po dniu 22 lipca 1944 r. — to Nowa Polska. W owym dniu nasz naród przekroczył niejako Rubikon, by w historycznym marszu naprzód stworzyć coś nowego, mianowicie nowe życie w nowym państwie, by budować Polskę, jakiej nigdy nie było, właśnie Nową Polskę.

O ile wolno szukać jakichkolwiek porównań historycznych, to nasuwa się pewien związek 1944 r. z rokiem 1918. Jak tu, tak i tam był koniec wojny, jak tu, tak i tam Polska wypędzała okupanta i odzyskała wolność. Ale wiadomo, że w 1918 r. nie powstała Nowa Polska. Po pierwszej wojnie światowej powstała tylko Niepodległa Polska, lecz nie Nowa.

Wydaje się, że znacznie bliższy duchowi 1944 r. był rok 1791 z Konstytucją 3 Maja. Wiemy, jakim słabiutkim wysiłkiem w kierunku budowania Nowej Polski była „jakobińska” Konstytucja 1791 r. w porównaniu z tym, co głosił Manifest Lipcowy, ale wiemy też, że słuszną dumą, radością i entuzjazmem napełniły się serca tych, co przed 173 laty wołali: „Wiwat król, wiwat sejm, wiwat wszystkie stany!”.

Niestety, ich radość trwała krótko. Nie obchodzili na jej pamiętkę nie tylko dwudziestolecia, lecz nawet dwulecia. Co i kto się do tego przyczynił? Ogólnie mówi się w historii, że Konstytucję 3 Maja potępiła — arcywsteczna i arcyrymskokatolicka — Konfederacja targowicka. Kto był jej natchnieniem? Nuncjusz papieski w Warszawie, Ferdynand Saluzzo, który jeszcze przed ogłoszeniem Konstytucji 3 Maja szukał porozumienia ze swym kolegą z korpusu dyplomatycznego, posłem pruskim, Lucchesinim, i nawet w razie trudności uciekał się do jego rady, czasem nawet pomocy. (M. Lorel, Watykan a Polska w dobie rozbiorów s. 351). Kto należał do Konfederacji targowickiej? Obok kilku magnatów świeckich, rymskokatolicki biskupi, jak „Frymas Polski” ks. Michał Jerzy Poniatowski, jak biskupi: chełmski, ks. Wojciech Skarszewski, inflancki, ks. Józef Kossakowski, wileński, ks. Ignacy J. Massalski i in.

Wiadomo, że dzięki Insurekcji Kościuszkowskiej, większość tych zdrajców poniosła zasłużoną karę. Biskup Massalski, który w liście pasterskim z 12 maja 1793 r. nakazał swemu duchowieństwu modlić się za Konfederację, zawiśł w Warszawie na szubienicy 27 czerwca 1794 r. Wcześniej lud warszawski zrobił to samo z biskupem Kossakowskim (9 maja 1794 r.). Przerażony biskup Skarszewski ukrył się w mieszkaniu papieskiego nuncjusza Littya, a prymas Poniatowski 12 sierpnia 1794 r. zażył trucizny. Kara była zasłużona, lecz nie uratowała Konstytucji, gdyż Polskę zalały sprowadzone przez zdrajców armie carskie i pruskie. Nową Polskę wtedy utopiono we krwi.

W 1918 r. mogła powstać, lecz nie powstała Nowa Polska. Kto był głównym natchnieniem dla sił stawiających tamę nowemu życiu naszego kraju? Wydaje się, że te same czynniki arcywsteczne, które anulowały Konstytucję 3 Maja. Wiadomo np., że m. in. rymskokatolicki episkopat popierał energicznie te ugrupowania reakcyjne, które zwalczały nawet najmniejsze próby postępu ekonomicznego Polski po I wojnie swia-

potępił program reformy rolnej bynajmniej nieradykalny. Owszem zwalczał nawet ośmiogodzinny dzień pracy, jako wynalazek „wrogów religii”. (Wiadomości Archidiec. Warszaw. 1919, nr 12). Rezolucja „Zjazdu Katolickiego” w Warszawie z 10 września 1921 r. groziła krajowi „pomstą Bożą”. Gdyby „prawa Kościoła do jego doczesnej własności nie były przez Polskę całkowicie uznane”. (Gazeta Niedzielną, nr 31 z 19.IX.1921). Chodziło o likwidację majątków kościelnych (dóbr martwej ręki).

Ludwik Krzywicki w swych „Wspomnieniach” (Warszawa 1959 r.) stwierdza niedwuznacznie, że zbrodniczą ręką mordercy, który strzelił do pierwszego prezydenta 15 grudnia 1922 r., kierował rozpolitykowany kler. Morderstwo wprost zasugerował ks. K. Lutosławski (Wspomnienia, t. 3, s. 248).

Jednym z wielu głosów zwracających na to uwagę był głos powstałego w 1922 r. na polskiej ziemi Kościoła Narodowego, który cierpiał niezwykle wymyślne prześladowania ze strony rządu, czerpiącego natchnienia od biskupów Teodorowiczów i księży Lutosławskich.

Gdy jednak przeglądamy akta przedwojennego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Ośw. Publicznego, które polecało policji pieczołowitą inwigilację „księży narodowych”, nie znajdziemy ani jednego raportu, donoszącego o jakiegokolwiek antypaństwowej działalności któregośkolwiek księdza Kościoła Polskokatolickiego. Jest to najbardziej obiektywnym dowodem prawdziwie Chrystusowego ducha tego Kościoła. Przypomnijmy, że Palestyna była gnębiona przez cesarza rzymskiego, gdy Chrystus na taryzejskie pytanie: „Czy godzi się dawać czynsz cesarzowi?” — odpowiedział: „Oddajcie co jest cesarskiego, cesarzowi!” (Mat. 22, 17—21). W tych samych warunkach politycznych Aposto! Paweł pouczał: „Przeło trzeba, żebyście byli poddani, nie tylko dla kary, ale też dla sumienia. Dlatego bowiem i podatki płacicie”. (Rzym. 13, 5—6).

Kościół Polskokatolicki w okresie międzywojennym trzymał się tej zasady, chociaż zapewne rządy Chjeno-Piasta, Endecji czy „Sanacji Moralnej” były gorsze niż rządy rzymskie w stosunku do Palestyńczyków przed dwoma tysiącami lat. Dla nas zasada jest zasadą — Ewangelia obowiązuje zawsze.

Inaczej Kościół Rzymskokatolicki. W okresie rozbiorów pouczał pobożnych katolików polskich, że należy słuchać cara, więc powstania narodowe są zbrodnią. W okresie międzywojennym przypominał, że „wszelka władza od Boga pochodzi”, bo to była jego władza. Podczas okupacji hitlerowskiej wprost tak nie głosił, bo bał się kompromitacji wobec ogromnej masy Polaków, ale hitlerowskich nadużyć i ludobójstwa ni raz nie potępił. Nawet znalazło się kilku biskupów, co zgębionym Polakom, buntującym się przeciw represjom okupanta przypominali „święty obowiązek posłuszeństwa władzom przez Boga ustanowionym” (Por. ks. L. Swiderskiego, „Oglądały oczy moje” — Warszawa 1963, fotokopie, pos. 32, 90, 96).

Ale gdy w 1944 r. powstała Nowa Polska, rymskokatolicki episkopat w swej masie odrzucił chrześcijańską naukę o pochodzeniu wszelkiej władzy od Boga. Nową Polskę potępiła otwarcie konferencja episkopatu na Jasnej Górze w dniach 22—24 maja 1946 r. i od tego czasu ta linia postępowania została w zasadzie utrzymana. Był to program zdławienia Nowej Polski.

Mały przykład. Gdy w niedziele i święta setki tysięcy warszawiaków szło porządkować zniszczoną stolicę, rymskokatolicki episkopat polecił wołać z ambon, że „dzień święty należy święcić”, więc pracować przy odbudowie kraju w niedzielę nie wolno.

sady Kościoła Pierwotnego, który nakazywał swym misjonarzom, by głosili Ewangelię w językach zrozumiałych dla narodów. Toteż Cyryl i Metody nie tylko w narodowych językach Słowian nauczali, ale również w tychże językach sprawowali wszystkie obrzędy. Morawscy Słowianie (a do nich należeli także i Małopolanie) sprzeciwiali się nabożeństwu zaprowadzonym w języku łacińskim, domagając się, aby mogli modlić się w języku ojców.

Historyk Mateusz z Miechowa pisze: „Kroniki stanowczo udowadniają, że w 949 r. Morawianie założyli na Kleparzu koło Krakowa kościół św. Krzyża, że tam mieli sprawować liturgię w języku polskim” (Math. de Miech. in lib. I Cap. 13).

W głębokim średniowieczu polskim następuje szybki wzrost świadomości narodowej, który przejawia się między innymi w walce o język narodowy. Język narodowy zdobywa prawo obywatelstwa w Kościele. Powstają modlitwy i pieśni w języku polskim. Nieistotne jest to, czy możemy „przywłaszczyć” sobie Cyryla i Metodego. To jest zagadnienie, które nurtuje historyków toczących w tej materii spory ze sobą. Nie mamy zamiaru, jak już zaznaczyłem, umniejszać roli chrztu Polski. Ale obok tych wszystkich zagadnień musimy postawić sprawę jakże istotną — od zarania dziejów idzie z polskim chrześcijaństwem polska pieśń religijna, polska modlitwa, a od XIII w. i polskie kazanie. Wszak synod łączycki w 1285 r. postanowił, aby obowiązki duchownych w szkołach pełnili ludzie znający język polski, i zalecił odmawianie modlitw po polsku, a także głoszenie kazań w języku ojczystym i śpiewanie polskich pieśni religijnych. A potem notujemy wystąpienia jednostek, zespołów, grup czy stanów domagających się polskości w Kościele. Wystąpienia te — powiedzmy — nie są ujęte jeszcze w ramy organizacyjne. Złożyły się na to różne przyczyny, że Kościół w Polsce nie przyjął ram narodowych, że dopiero w naszych czasach wykrystalizowało się pojęcie polskości.

OSWIATA W POLSCE LUDOWEJ

Rozwój oświaty, upowszechnienie jej w Polsce Ludowej jest sprawą bezsporną.

Troska o wykształcenie obywateli, o ich kulturę wynika z samej istoty ustroju socjalistycznego. Budowa nowoczesnego przemysłu, rolnictwa, stworzenie dla szerokich rzesz warunków bytowych godnych człowieka XX wieku — to zadania, realizowanie których nie odbywa się w próżni, lecz wymaga twórczego świadomego udziału odpowiednio przygotowanych i wyposażonych w wiedzę ludzi. W związku z rozwojem przemysłu i techniki powstały nowe zawody i nowe specjalizacje nie znane w Polsce międzywojennej.

Revolucja kulturalna i techniczna objęła swym zasięgiem najbardziej zaniedbane ośrodki w naszym kraju, co niewątpliwie przyczyniło się do wzrostu dochodu narodowego i do podniesienia poziomu życia gospodarczego i kulturalnego.

Kiedy z perspektywy lat dwudziestu oceniamy dorobek Polski Ludowej w dziedzinie oświaty i kultury, możemy być dumni.

W zniszczonym wojną kraju podjęto trud likwidacji zaniedbań okresu przedwojennego. Wy-

dano walkę analfabetyzmowi który w Polsce międzywojennej był zjawiskiem nagminnym, bo mniej więcej 1/3 część ludności nie umiała pisać i czytać.

Szkoły średnie i wyższe — które przed wojną miały charakter elitarny — otworzono dla dzieci chłopskich i robotniczych. Nauka szerokim nurtem objęła cały kraj. Niewątpliwie w pierwszym okresie nastąpiło pewne spłyccenie, poziom w szkołach nie zawsze mógł być wysoki, co jest zrozumiałe, jeśli się zważy, że w szkole znalazły się dzieci ze środowisk bez żadnych tradycji kulturalnych.

Liczba młodzieży w szkołach średnich i zawodowych — mimo znacznego ubytku ludności — w porównaniu z okresem międzywojennym wzrosła kilkakrotnie. Podobnie kilka razy wzrosła liczba osób z dyplomami wyższych uczelni, których powstało znacznie więcej, aniżeli było przed wojną.

„Przed szkołami wyższymi — pisze prof. dr Kazimierz Lepszy — stanęły nowe zadania włączenia się w wielkie dzieło budowy socjalizmu w naszym kraju, wychowania potrzebnych dla gospodarki i kultury narodowej pełnowartościowych kadr zawodowych, podjęcia zadań naukowych szczególnie ważnych dla kraju, wiązania teorii z praktyką, nadążania za wielką rewolucją naukową XX w. i uczynienia z nauki wielkiego instrumentu postępu”.

Oceniając osiągnięcia jednego tylko Uniwersytetu Jagiellońskiego pisze również prof. Lepszy, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie:

„Uniwersytet Jagielloński, a z nim inne wyższe uczelnie Krakowa, rozrosły się 2–3 razy w stosunku do lat międzywojennych. Wzrosła w tym stosunku liczba kadry naukowej samodzielnej i pomocniczej. Uniwersytet Jagielloński, który liczył przed wojną łącznie z docentami 72 profesorów, ma ich obecnie 165. Jeszcze szybszy jest rozwój młodszych szkół wyższych. Wzrosła 5–6-krotnie liczba asy-



stentów. uwielokrotniła się liczba katedr i zakładów.

Zacieśnia się także więź wyższych uczelni Krakowa z terenem, z potrzebami gospodarki i kultury narodowej Polski południowej i Śląska, wdrażania osiągnięć naukowych do przemysłu, górnictwa i hutnictwa, gospodarki rolnej, leśnej, wodnej, przemysłu chemicznego, poszukiwań geologicznych, ochrony przyrody i zagospodarowania kulturalnego kraju.

Zasadniczym zadaniem szkoły wyższej, jest obok nauczania rozwijanie badań naukowych. W tej dziedzinie rozwój Uniwersytetu Jagiellońskiego w 20-leciu Polski Ludowej był szczególnie prężny. Jak się okazało z obliczeń bibliograficznych w ciągu pierwszych 17 lat mecenatu władzy ludowej pracownicy nauki naszej Wszechnicy ogłosili drukiem przeszło 12.000 prac naukowych, nie licząc publikacji popularnych. W zestawieniu



KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI A DWUDZIESTOLECIE

W „Orędowniku Diecezji Chełmińskiej” nr 11/12 z 1958 r. czytaliśmy, że „byt narodu” polskiego zależy od wierności dla Kościoła rzymskokatolickiego, a nie od pracy i wykonywania planów gospodarczych.

Tak podczas pierwszej, jak i drugiej sesji odbywającego się Soboru Watykańskiego, funkcjonowała w Watykanie wystawa pt. „Kościół milczenia”, informująca o życiu religijnym w Polsce w sposób nie tylko bałamutny, ale perfidnie złośliwy — a przecież nie było słyhać żadnego protestu ze strony „polskich Ojców Soboru”.

W przeciwieństwie do niechrześcijańskiej postawy większości zwolenników

sce, Kościół Polskokatolicki zawsze z jednakową stałością „oddaje cesarzowi, co cesarskiego” — i to „nie tylko dla kary, ale też dla sumienia” — jak uczył Ap. Paweł.

Kościółowi Polskokatolickiemu w tym względzie nie są potrzebne żadne zagraniczne instrukcje w rodzaju encyklik, jak np. „Pacem in terris”. Obowiązek „społecznego zaangażowania” czy doktryna o „afirmacji wspólnego działania” z całym narodem, leżą u podstaw polskokatolickiej ideologii. Jesteśmy Kościołem Narodowym nie dlatego, że skupiamy w sobie wszystkich wierzących Polaków (choć to jest naszym celem ostatecznym) — lecz dlatego, że żyjemy z całym narodem, chcemy

stać i na jaki pozwala światopogląd katolicki.

Sprawa jest prosta. Każdy chrześcijanin ma obowiązek „współpracy w dążeniu do osiągnięcia wspólnymi siłami tego, co albo jest dobre z samej swej natury, albo też do dobrego prowadzi” (Pacem in terris). Ażeby to wiedzieć, nie potrzeba aż encykliki, wystarczy Ewangelia, świetlany przykład Chrystusa i pierwszych chrześcijan.

Stąd bez czekania na encykliki Kościół Polskokatolicki obrał mądrą i słuszną linię potępiania zależności życia kościelnego od centrów zagranicznych, przez co usunął odwieczne źródło konfliktów między



— okresem międzywojennym świadczy to o podwojeniu wydajności osiągnięć naukowych.

Hasło „Polska krajem ludzi kształcących się” znalazło swój wyraz w tworzeniu różnego typu liceów dla dorosłych, gdzie ludzie pracujący mają możliwość zdobyć odpowiednie kwalifikacje niezbędne w ich pracy zawodowej.

Mówiąc o rozwoju oświaty i kultury niepodobna pominąć fakt, że w porównaniu z okresem międzywojennym wielokrotnie wzrosły nakłady książek i broszur.

Na półkach księgarskich znalazły się najcenniejsze, o nieprzemijającej wartości dzieła literatury rodzimej i obcej, od starożytnych pisarzy greckich jak Ajschylos począwszy, do pisarzy XIX w. tej miary co Hugo, Balzac, Stendhal czy Tolstoj.

Wśród społeczeństwa spopularyzowano postępowe tradycje naszej i ogólnoludzkiej kultury.

Służyły temu wystawy objazdowe, prasa, radio jak również organizowane corocznie Dni Oświaty, Książki i Prasy.

Wiedza, sztuka, literatura, dostępne dawniej dla klas uprzywilejowanych stały się pokarmem duchowym szerokich mas. Nie trzeba już czekać na społeczników, ludzi o wrażliwym sumieniu obywatelskim, którzy by zeszli do nizin społecznych z kagańcem oświaty.

Dziś lud jest prawowitym gospodarzem kraju i korzysta z wszystkich odmawianych mu w ciągu wieków praw. Przed 60 przeszło latami Julian Marchlewski tak pisał: „Bogacze ducha, uprawiający kult piękna i czerpiący ze skarbnicy wiedzy i sztuki, najmniej pamiętają — przynajmniej u nas — o tym, że mają obowiązki względem tych, którzy są głodni duchem. Powiadają — obowiązki, bo zapominać nam nie wolno, że kwiecie kultury, którym się napawiamy, wyrosło na niwie użyźnionej pracą duchową wielu pokoleń całego społeczeństwa. Jeżeli poczuwamy się do obowiązków społecznych względem upośledzonych nizin społecznych, jeżeli uważamy za objaw krańcowego wstecznictwa zaprzeczenie tych obowiązków, to jeszcze bardziej rażąca musi być obojętność mocarzy piękna na potrzeby kultury wśród mniej wykształconych rodaków. Nie chlebem tylko człowiek żyje”.

Dziś tego rodzaju apele byłyby anachronizmem. Terenem pracy kulturalno-oświatowej stały się — między innymi — domy kultury, świetlice, gdzie krzewi się oświatę, popularyzuje wiedzę, zapoznaje z bogatym dorobkiem kultury i sztuki.

Najprostszą formą zdobywania wiedzy, rozszerzenia horyzontów myślowych, wzbogacenia umysłu i rozwijania inteligencji jest książka.

Po wojnie trzeba było niemal na nowo odbudować biblioteki zniszczone przez okupanta. W

okresie międzywojennym istniało niewiele ponad tysiąc bibliotek publicznych zawierających około 2 milionów tomów.

Dziś ilość bibliotek osiągnęła imponującą liczbę kilku tysięcy z pokaźnymi księgozbiorami zawierającymi kilkadziesiąt milionów tomów.

Spełniły się pragnienia wieszcz, który marzył, by jego księgi zawędrowały pod strzechy. Dziś i jego księgi i inne docierają do najbardziej odległych zakątków. Są jeszcze wprawdzie czarne plamy na mapie Polski, gdzie jedynym oświeconym człowiekiem jest proboszcz rzymskokatolicki, który najczęściej w miarę swoich możliwości chciałby odwrócić bieg historii i zatrzymać nieodwracalny proces głębokich przemian społeczno-ekonomicznych i kulturalnych w naszym kraju. Ale i tam dotrze niebawem światły nauczyciel-społecznik, biblioteka, organizacje społeczne.

Dzisiejsza epoka rozporządza wieloma środkami oddziaływania na umysł i sferę uczuciową człowieka. Rolę kształcącą od-

grywa nie tylko książka ale i dobry film, teatr, radio i telewizja, która dzięki elektryfikacji kraju jest zjawiskiem coraz bardziej powszechnym.

Kościół Polskokatolicki od zarażenia swego istnienia przywiązywał ogromną wagę do oświaty i jej upowszechnienia, walczył z ciemnotą i zabobonem, mrokami średniowiecza, które świadomie podtrzymywał Kościół rzymskokatolicki. Dzięki życzliwości Państwa Ludowego i pełnej wolności sumienia, które państwo zapewniła, Kościół Polskokatolicki kształci swoich duchownych w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, która przygotowuje nie tylko do kapłaństwa, wyposażając studentów w wiedzę teologiczną i filozoficzną, ale daje im również wiedzę o życiu społecznym, wychowując ich na świadomych obywateli Państwa Ludowego, którzy sami zdają sobie z tego sprawę, i innych nauczają, że wyznawanie światopoglądu katolickiego nie może być przeszkodą w budowie sprawiedliwego ustroju.

M. NARBUTT



walk w sumieniu Polaka i wierzącego katolika.

Bez oglądania się na sobory watykańskie obrał mowę polską, jako język liturgiczny, przez co potępił rzymskokatolicką pogardę do języków ludowych jako barbarzyńskich.

Bez obcych pouczeń postawił na pierwszym planie polską rację stanu w ramach światopoglądu katolickiego. Stąd „z całym narodem stoi i stać będzie na straży nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie, czego wyrazem było utworzenie diecezji wrocławskiej z pierwszym na Ziemiach Odzyskanych biskupem ordynariuszem.

Jak się wyraził kierownik Kościoła Polskokatolickiego, Ks. Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode, Kościół nasz „nie tylko wypowiedział się za całością programu

Frontu Jedności Narodu, ale program ten w pełni popiera i będzie czynił wysiłki w celu pełnej jego realizacji” (Rodzina nr 14, (38) z 2.IV.1961 r.). Drobną to, obiektywnie rzecz, dziesięć tysięcy złotych — ale biedny nasz Kościół tą skromną ofiarą na budowę „szkół tysiąclecia” dał wyraz swych zapatrywań na wielkość tej akcji.

Oprócz takich haseł jak „Walka z ciemnotą i zacofaniem” (Rodzina nr 9 (34), jak walka z obojętnością na niedolę ludzką, jak walka o świętość i trwałość rodziny polskiej, walka o wolność sumienia i tolerancję, walka z pijaństwem i chuligaństwem — Kościół Polskokatolicki popiera współpracę z innymi narodami i wszelkie wysiłki zdążające do utrwalenia pokoju. A jeżeli popiera i ruch ekumeniczny, to szczerze i całym sercem, a nie obłudnie i dyplomatycznie, jak to czynia ci co

chwają z jednej strony ekumenizm a z drugiej zabraniają czytać „heretyckie” czasopisma i zachęcają dzieci do wybijania szyb w kościołach „braci odłączonych” w Polsce.

Nowa Polska, to Wielka Rzecz, Pospolita Rzecz — nie ma w niej miejsca nie tylko na wyzysk człowieka przez człowieka, ale na jakiegokolwiek poniżanie człowieka z powodu odmiennego światopoglądu czy wyznania. Tej Nowej Polsce Kościół Polskokatolicki zawdzięcza legalizację i opiekę przed krypto-inkwizycją, dlatego dla tej Polski Kościół ten pracuje i będzie nadal pracował. W ramach swego w pełni katolickiego i polskiego światopoglądu, będzie współdziałał z wszystkimi ludźmi „dobrej woli” w osiągnięciu wspólnego dobra naszej ojczyzny, w budowaniu Nowej Polski

NASZE WYDAWNICTWA

O roli i znaczeniu prasy w życiu narodu, państwa, Kościoła nie trzeba nikogo dzisiaj przekonywać. Wszyscy bowiem doskonale wiemy czym jest prasa, znamy jej szaczną służbę społeczną.

Na naszych oczach powstają coraz to bardziej udoskonalone środki informacji masowej jak film, radio, telewizja, lecz nie mogą one zastąpić drukowanego słowa, które ma tę wyższość nad słowem żywym, że jest trwalsze i ma szerszy zakres działania.

Stąd też każda organizacja, instytucja dąży do tego, aby mieć swoją prasę i w ten sposób kontaktować się z masowym odbiorcą. Swoją prasę mają też wszystkie wyznania w Polsce. Ma ją również nasz Kościół Polskokatolicki. Prasa, którą wydajemy w formie periodyków czy nieperiodyków, ma nie tylko informować społeczeństwo polskie o życiu naszego polskiego i katolickiego Kościoła, głosić jego zasady, lecz razem z żywymi ludźmi ma współtworzyć życie ludzi wierzących i kształtować ich charakter religijno-społeczno-obywatelski w oparciu o zasady Jezusa Chrystusa. Ma ona również zasady i doktrynę Kościoła tak ożywić i przetworzyć, aby promieniowała na wszystkich, którzy kiedykolwiek z nią się spotkali lub będą mieli szczęście spotkać.

Na przestrzeni historii naszego Kościoła wiele wydaliśmy różnych pozycji i tytułów, najczęściej o charakterze propagandowym, misyjnym i społecznym. Każdego roku bibliotekę naszą wzbogacamy kilkoma nowymi tytułami, o których powiadamy PT wyznawców i sympatyków ideologii Kościoła Polskokatolickiego przez ogłaszanie ich w naszych czasopiśmiech.

Najmłodszym naszym „dziecińcem” prasowym jest KTI „Rodzina” którego jubileuszowy dwusetny numer daliśmy do rąk PT Czytelników. Dwieście numerów. To dużo czy mało? I dużo i mało, w zależności od tego, z jakiego punktu widzenia zagadnienie będziemy rozpatrywać. Musimy jednak z dumą stwierdzić, że „Rodzina” zdała i zdaje egzamin, w społeczeństwie polskim. Z setek listów wynika, że „Rodzina” chociaż powoli, lecz skutecznie rozprasza mroki ideologiczne, religijne w naszej Ojczyźnie. Walcząc z zacofaniem, wstępnictwem i bigoterią, niezdrową dewocją, z ciemnotą religijną, ukazuje równocześnie piękno i bogactwo polskiego katolicyzmu, ludzi wierzących zbliża do Boga i do siebie. Trud więc i wysiłek wydawców „Rodziny” nie idą na marne.

PT, Czytelniku, Bracie i Siostrze w Chrystusie! Jeżeli chcesz poznać ideologię Kościoła Polskokatolickiego, lub jeśli chcesz się przekonać, bo mylnie Cię ktoś informował czy nasz Kościół jest naprawdę Kościołem katolickim, Kościołem ludzi wierzących i wyznających zasady Jezusa Chrystusa, napisz do naszej redakcji, kup oferowaną ci książkę. Książki wysyłamy za pobraniem pocztowym lub po uprzednim wpłaceniu należności przekazem pocztowym, albo blankietem PKO (konto: Warszawa, nr 1-14-147290. Wydawnictwo Literatury Religijnej,

BP DR. MAKSYMILIAN RODE



ZIARNA BOZE

**KATECHIZM
KOŚCIOŁA
POLSKO-KATOLICKIEGO**



K
A
L
E
N
D
A
R
Z

**KATOLICKI
1964**

Przez Maryję do Jezusa
ROZWAŻANIA MARYJNE



**SAKRAMENT
MAŁŻEŃSTWA**

Mg
Dzie
zbió

SAKRA

Biblijne podstawy papieżstwa rzymskiego
Od celibatu do cudzołóstwa
O Kościele Jezusa Chrystusa
KULISY NIEOMYLNOSCI

za Dymkowska



z Betlejem
i opowiadań



T EUCHARYSTII
ZYLI
WIĘTSZY
RAMENT

deusz Gorgol



wczym
ofiar



SAKRAMENT
CHRZTU ŚWIĘTEGO

WYDAWNICTWO LITERATURY RELIGIJNEJ
WARSZAWA 1961 R.



SAKRAMENT POKUTY

WYDAWNICTWO LITERATURY RELIGIJNEJ
WARSZAWA 1961 R.

Dr EDWARD BAŁAKIER

SPRAWA KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE XVI WIEKU



AKRAMENT
NAMASZCZENIA
CHORYCH

WYDAWNICTWO LITERATURY RELIGIJNEJ
WARSZAWA 1961 R.



SAKRAMENT
BIERZMOWANIA

Ks. dr Szczepan Włodarski

IDEA NIEOMYLNOSCI KOŚCIOŁA
W

Znajomość spraw religijnych należy do kultury duchowej współczesnego człowieka. Czytaj książki Wydawnictwa Literatury Religijnej!

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię.....

Dokładny adres
(miejsc. — miasto — wieś)

(ulica, numer domu i mieszkania)

(poczta)

(powiat)

(województwo)

Data

Zamawiam następujące książki*),
które proszę przesłać na powyższy
adres za pobraniem pocztowym:

Tytuł	Cena
Ziarna Boże	16— zł
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30— zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3— zł
Katechizm Kościoła Polsko- katolickiego	6— zł
Zbuduję Kościół mój	4— zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Dziecię z Betlejem	8— zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Małżeństwa	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Cho- rych	4,50 zł
Kulisy nieomylności	5— zł
Łowczyni ofiar	5— zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5— zł
Na drodze do zjednoczenia chrześcijaństwa	10— zł
Modlitewnik „Ojciec nasz”	35— zł
„Rytuał”	250— zł
Kalendarz Katolicki na rok 1964	15— zł
Idea nieomylności w eklezjo- logii patrystycznej	42— zł

*) niepotrzebne skreślić.



ZAWINIŁ ALKOHOL

Ich przykładowe życie małżeńskie trwało krótko. Po prostu Franek trafił w środowisko złych kolegów, którzy najchętniej spędzali czas w gospodzie, ugaszczając się nawzajem wódką. Początkowo pił z nimi dla towarzystwa i zabicia nudy, potem przeszło to u niego w nałóg: pił wódkę, bo sprawiała mu ona radość i zadowolenie. Ginęły troski i kłopoty rodzinne, chciało się bawić do upadłego w gronie takich samych jak on. Dzień spędzony bez wódki stawał się szary, monotony. Czuł się wtedy nieswojo jak gdyby mu czegoś brakowało. Kręcił się po pokoju jak nieproszony gość, palił papierosa za papierosem, czasem z sąsiadem zagrał w karty i umykał z domu na rynek, gdzie można było spotkać chętnych do kieliszka. Stamtąd paczką ciągnęli do gospody. Irena zostawała sama z dwojgiem dzieci. Bała się go, gdy wracał pijany. Nie bez podstaw. Franek dawno już przestał być kochanym mężem. Przepijał swoje zarobki, domagał się od niej pieniędzy na wódkę. Wcale nie dbał o dzieci tak jakby nie były jego. Na tym tle dochodziło między nimi do kłótni. Gdy odszedł od niej, skierowała sprawę do sądu. Franciszek K. zobowiązany został do płacenia alimentów. Długi rosły. Uchylenie się od obowiązku alimentacyjnego groziło więzieniem, wtedy Franciszek przeprosił żonę i obiecał poprawę. Irena przebaczyła.

Nie minął miesiąc i wróciło to samo. Pod wpływem euforii alkoholowej dotkliwie ją pobił i okaleczył córkę, uderzając ją w oko sprzączką od pasa. Odgrażał się, że „udusi żonę jak królika”, gdy wracała z roboty w fabryce, zamykał przed nią drzwi. Zmuszona była tułać się po sąsiadach. Kilka razy nocowała z dziećmi na strychu i w piwnicy, bo wiedziała, że z pijakiem nie ma żartów. Zawinił alkohol i słaby charakter Franciszka, że miłość ich rozsypała się jak domek z kart. Między nimi wyrósł mur obcości i zobojętnienia. Dla Ireny było to ciężkim przeżyciem. Był nawet czas, że myślała o samobójstwie, co wtedy będzie z dziećmi dra-

żyć, szukać pomocy i sprawiedliwości. Poszła do prokuratora.

W końcu sprawa powędrowała do Sądu Powiatowego w Bystrzycy, który za znęcanie się fizyczne i moralne nad żoną i dziećmi pod wpływem alkoholu skazał Franciszka K. na dwa lata więzienia. Trudne, brzemienne w kłopoty życie, czeka nadal Irenę.

* * *

Z lakonicznego aktu oskarżenia przeciwko Annie K. dowiadujemy się, że „upozorowała ona włamanie do własnego mieszkania, skąd zabrała 80 tys. zł, 30 dolarów i bieliznę na szkodę sublokatorce Barbary W.”.

Zeznania świadków i przewod sądowy ustaliły dokładnie przyczyny popełnionego przestępstwa. Anna K. była 60-letnią wdową i myślała poważnie o sprawach matrymonialnych. Znalazła przyjaciela w osobie Tadeusza A., który obok miłości, jako kwestię nie mniej ważną, stawiał pieniądze przeznaczone na wspólne libacje. Główną rolę odgrywał tutaj alkohol. On rzekomo upiększał miłość, nadawał życiu kolorów i zaciętniał między nimi stosunki. Gdy zabrakło uczciwie zarobionych pieniędzy, a przyjaciel nieustępliwie wymagał i żądał, Annie K. przyszedł pomysł do głowy upozorowania włamania i przywłaszczenia cudzych pieniędzy, aby wystarczyło na libacje.

Dzięki energicznie prowadzonemu dochodzeniu, Barbara W. odzyskała pieniądze. Sąd Powiatowy w Bystrzycy wymierzył Annie K. karę sześciu miesięcy więzienia i zawiesił jej wykonanie na 5 lat, mając na uwadze jej dotychczasową niekarnalność, podeszły wiek i chęć pozbycia się samotności.

Anna wybrała niewłaściwą drogę postępowania. Prawdziwa miłość nie powstaje w aurze alkoholowych libacji, chciwości i żądzy użycia, które wyzwalają w charakterze człowieka złe skłonności i nawi-

STROFY HUTNICZE

Posłuszne naszym dłoniom żelazo
Przecieka płomienną rzeką,
Jakby roztopione słońce
Stężało ołowiem.

W tym czasie — słońce i błękit
Nie na czas czeka.
O tym czasie — kiedy skronie wasze
Chłodzi wiatr i rozpala słońce,
W nasze oczy snopem iskier
Żar tryska
I strumieniem splywa po nas
gorącym.

Bo w ramionach naszych
Ramiona żelaza.
W naszych piersiach stalowe serca.
Dyszy żarem w kłębach oparu huta.
I podaje ustom spragnionym ochłody
Smak ołowiu i smak metalu
Kipiącą kroplą wody.

Już zielenią się pola i lasy.
Błękitnieją rzeki kolorem ostrym.



Czekają gotowe filary.
Na przęsła mostu.

Dzień nasz ma barwę żelaza.
Rzeka barwę ołowiu.
Wszystko naszym dłoniom

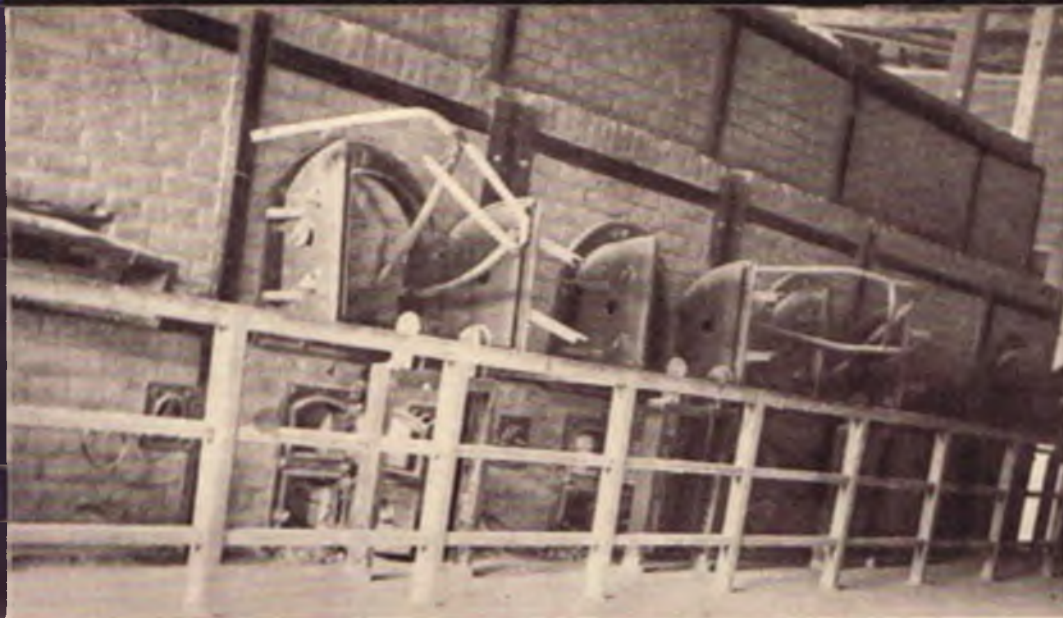
I czyn i słowo. posłuszne:

Że gdzieś daleko nad nami
Błękit i biel obłoków?
My — z żelaza i stali
Budujemy
Trwałe jak stal słowo: P o k ó j !

Żeby mosty łączyły rzeki,
Żeby rzeki łączyła myśl wspólna.
Żeby kraje dalekie
Stały się nam bliskie.
My — hutnicy
Rdzą przeszłości wrogiego żelaza
Wypalamy jak ranę
Czystym błyskiem.

— — — Rytmem mego serca
Rytm waszych godzin strudzonych
liczę

I sławię trud wasz i mozół
W strofach hutniczych.



PO DZIEWIĘTNASTU LATACH

Pamiętna to była wiosna. Wiosna 1945 r. Każdy dzień przynosił nowe, radosne komunikaty z teatru wojny. Z dwóch stron hitlerowska Rzesza wzięta w kleszcze skomplikowanych operacji wojennych, dogorywała w ogniu pożarów, spowodowanych bombami lotniczymi i pociskami artyleryjskimi. Z każdym dniem kurczył się obszar panowania ludobójców, którzy ze śmiertelnym strachem w oczach, przerażeni nadmiarem zbrodni popełnionych, oczekiwali na wyrok dziejowej sprawiedliwości.

30 kwietnia 1945 r. w podziemiach urzędu kanclerskiego, wystrzałem z rewolweru pokwitował swój rachunek życiowy największy ludobójca — Adolf Hitler. Ten człowiek wprowadził świat na szlak tragicznej wojny, która pochłonęła wiele milionów istnień ludzkich. Współczesna wojna ma to do siebie, że jej ofiarami padają nie tylko żołnierze. Ilość zabitych i rannych, na skutek nalotów samolotowych, miliony zamordowanych w obozach koncentracyjnych, i w więzieniach — to okrutny, krwawy bilans dzieła faszystowskiego.

2 maja 1945 r. na Wieży Brandenburskiej, w płonącym Berlinie zawisł zwycięski sztandar radziecki. Oznaczało to ostateczny i bezsporny koniec ery faszystowskiej, panowania hitlerizmu, triumfu zbrodni nad ludzkimi uczuciami. Niemcy płonęły i znajdowały się w stanie pełnego rozkładu. Tego samego dnia kapitulowała armia niemiecka we Włoszech.

9 maja, powieszony później w Norymberdze b. marszałek Wehrmachtu Kaitel, wieloletni doradca wojskowy Hitlera, jego zły duch i organizator łupieskich i zbrodniczych wypraw, podpisał bezwarunkową kapitulację III Rzeszy wobec przedstawicieli armii sojuszniczych. Niemcy Adolfa Hitlera zostały powalone na kolana. Życie ma to do siebie, że bez względu na rozmiar klęski poniesionej, naród porażony porażką musi żyć i ustawiać się do nowej rzeczywistości.

Na ogół, większość Niemców przyjęła klęskę militarną, jako zasłużoną karę za zbrodnicze plany Hitlera. Ruiny miast, wsi i osiedli, kikuty spalonych domów stanowiły tragiczny dokument, do czego

prowadzi opętająca myśl — zdobycia panowania nad światem.

Niemcy zostały okupowane przez zwycięskie wojska: radzieckie, amerykańskie, brytyjskie i towarzyszące im oddziały francuskie. Zaczęła się reedukacja Niemiec. W Norymberdze odbył się historyczny proces zbrodniarzy wojennych, zakończony wyrokami, orzekającymi szubienicę dla butnych paladynów hitlerowskich. Wyroki zostały wykonane.

Różne były perturbacje Niemiec po zakończeniu II wojny światowej. Wreszcie powstały dwa państwa niemieckie. Niemiecka Republika Demokratyczna i Niemiecka Republika Federalna. NRD to kraj pokoju, postępu, sprawiedliwości społecznej. NRF — to kraj reakcji, odwetu, dążący do mobilizowania sił dla odbudowy potęgi Niemiec.

W 19 lat po zakończeniu II wojny światowej — nie został jeszcze zawarty traktat pokojowy z Niemcami. Ale w 19 roku po wojnie, reakcyjna NRF staje się



niebezpieczną siłą, źródłem zdolnym zakłócić pokój na ziemi. Wczorajszym ludobójcom, dzisiaj występującym pod przykrywką krzyżackich płaszczy, nic się nie podoba na obu półkulach. Radzi oni zorganizować świat na własną modłę, na własne kopyto. Uparcie zabiegają o prawo zaopatrzenia swej armii w pociski o głowicach rakietowych, nie uznają granicy na Odrze i Nysie, są przeciwnikami planu zamrożenia zbrojeń jądrowych i termojądrowych, negatywnie odnoszą się do słusznej idei uczynienia z Europy środkowej strefy bezatomowej. Chrześcijańsko-demokratyczni przywódcy NRF — na co dzień — zapominają o chrześcijańskich zasadach i wprzęgli się w służbę najbardziej nikczemnego, powszechnie potępionego, przynoszącego klęskę Niemcom — pruskiego militarysty.

Tych Adenauerów, Erhardów i innych b. funkcjonariuszy hitlerowskiego aparatu przemocy i zbrodni — nic nie nauczy. Nie potrafią oni wyciągnąć prawidłowej lekcji, wynikającej z dialektyki historycznej.

Dzisiejsza rzeczywistość jest jednoznaczna. Istnieje obóz pokoju i obóz zdrady człowieczeństwa. W tym drugim obozie znajduje się NRF. I to stanowi wymowny fakt w 19 lat po wojnie. (O.)

rok miał zapaść dopiero za dwa dni. Sąd przesłuchiwał jeszcze świadków, ale na zatłoczonych ławach dla publiczności nikt nie wątpił, że nad oskarżonym rozpostarł się już cień zubienny. Zbrodnia była zbyt wielka, aby cokolwiek mogło złagodzić karę dla przestępcy.

Twarz mordercy nie wyrażała nic prócz znużenia. Ciekawskie oczy reporterów i zwyczajnych kibiców sądowych daremnie szukały na niej śladu wyrzutów sumienia lub skruchy. Człowiek siedzący na ławie oskarżonych obojętnie przysłuchiwał się wywodom prokuratora, obrońcy i świadków. Wyglądał tak, jakby marzył jedynie o powrocie do celi więziennej i o wyciągnięciu się na łożku.

Drgnął dopiero wtedy, kiedy usłyszał nazwisko ostatniego świadka. Było to nazwisko jego matki. Podniósł powieki, niczym zwierzę wyrwany gwałtownie z drzemki i rzucił czujne i zarazem przestraszone spojrzenie na małą, zapłakaną staruszkę, która trzymając kurczowo w obu rękach owiniętą w szary papier paczuszkę, dreptała do pulpitu sędziowskiego. Flesze fotoreporterów wypełniły pokój oślepiającymi błyskawicami. Później w jednej z gazet ukazało się zdjęcie zbrodniarza z jakimś ludzkim skurczem na twarzy. Widocznie skurcz ten utrwalony został na kliszy fotograficznej w momencie, gdy na salę rozpraw wkraczał jedyny świadek obrony: matka oskarżonego.

Przestępca nie patrzył jednak długo na nią. Znowu opuścił powieki i pogryził się w obojętność. Ale wytrawny psycholog niewątpliwie zorientowałby się, że ta obojętność jest tylko maską, za którą kryje się czujne następowanie i żywienie umysłu.

Na ławach dla publiczności zapanała głucha cisza. Słychać było w sali szelest przewracanych przez sędziego kartek w aktach sprawy.

Padły pierwsze pytania. Przez ławy dla publiczności przewalił się szmer zdziwienia, kiedy świadek podając swoje personali, oświadczyła, że ma 48 lat. Ktoś półgłosem powiedział:

— To przestępstwo syna zrobiło z tej kobiety staruchę. Zmarniała w ciągu dwóch miesięcy...

Zacząła zeznawać.

— Mój syn — mówiła łamiącym się głosem — jest z natury dobrym człowiekiem. I jeśli trafił na ławę oskarżonych, to winić za to należy trudne warunki życia, w jakich się wychowywał. Muszę tutaj wyznać, że takie warunki stworzyłam mu ja, jego matka. Stworzyła je moja głupota i mój egoizm. Pragnę teraz, w tej tragicznej chwili wyznać Wysokiemu Sądowi, a także memu synowi całą prawdę. To ja, moje własne dziecko doprowadziłam do zbrodni...

Oskarżony podniósł znowu głowę i zdumionymi oczyma spojrzął na matkę. Sędzią i prokurator uśmiechnęli się nieznacznie. Przez ich praktykę prawni-

paczone matki, które wszelkimi sposobami starały się ratować swych synów-przestępców przed karzącą ręką sprawiedliwości...

— Tak — kontynuowała — wina moja jest ogromna. Dopiero teraz w pełni ją rozumiałam i oceniałam. O Boże — wzniosła oczy ku sufitowi — spraw, aby grzechy moje nie zgubiły ostatecznie mego syna...

Sędzia zastukał niecierpliwie otówkiem o blat stołu. Otworzył usta i wydawało się, że zaraz powie: „Na tej sali proszę zwracać się tylko do sądu” ale nie powiedział nic.

— To, co teraz wyznam — ciągnęła — ukrywałam dotychczas przed własnym dzieckiem, ale dłużej milczeć nie mogę. Niech wie, że to ja pchnęłam go na złą drogę życia. Stało się to wtedy, kiedy Janeczek miał półtora roczku. Mój mąż kochał bardzo i jego i mnie. Ciągłe kupował mi zabaweczki, rozpieszczał, rozplanowywał przyszłość. Pragnął by nasz syn zdobył wyższe wykształcenie i był porządnym człowiekiem i obywatelem. Niestety ja nienawidziłam męża. Jego dobroć i troskliwość napawała mnie obrzydzeniem. Mierzyła mnie mi-

stwo. Niestety, targnęła się także na moją miłość do dziecka. I za to ciebie przeklinam. Przez twoją nienawiść do mnie i głupotę najwięcej ucierpił Janeczek. Oby mężczyzna nie zastąpił mu ojca. Oby Bóg, jeśli istnieje, sprawił, aby nasz syn nie zbierał kiedyś owoców twojej podłości. Ucałuj Janeczka ode mnie. Nie mam siły do dalszej walki z tobą o dziecko. Zwyciężyło zło tkwiące w tobie.

Skurczona pod ciężarem wyrzutów sumienia matka podeszła do stołu sędziowskiego i położyła na nim list. Sędzia wziął do ręki i nie bardzo wiedział co z tym fantem zrobić. Adwokat z rozjaśnioną twarzą zawzięcie notował coś na luźnych kartkach papieru. Niewyraźna dotąd w jego głowie linia obrony zaczęła się krystalizować. Prokurator z ironiczną pogardą spoglądał na zadowolenie swego przeciwnika. Wiedział, że samooskarżenie matki w niczym już nie pomoże rabusiowi i mordercy dwóch kobiet. Zdawał sobie sprawę, że i obrońca doskonale wie o tym. I jeśli wygłosi on płomienną mowę o ciężkim

nie wyrzebałam się. Stopniowo traciłam kontrolę nad wychowaniem chłopca. Wychowywała go ulica. Stępiła też moja miłość do niego. I dopiero gdy dowiedziałam się, że zabił — obudziło się we mnie wszystko: i sumienie i miłość... Wysoki Sądzie — zawołała nagle kobieta spazmatycznym głosem, pokazując ręką na ławę oskarżonych — on zamordował, bo chciał mieć pieniądze, aby choć trochę żyć jak człowiek. W dzieciństwie żył jak zwierzę, głodne i bite przez moich kochanków. Zlitujcie się nad nim. Mnie ukarżcie. To ja wyhodowałam w nim mordercę.

Na widowni zaszumiało jak w ulu. Sędzia zawołał:

— Proszę się uspokoić, bo każę wszystkim opuścić salę.

Protokolantka dyskretnie otarła łzy.

Oczy całej widowni wlepiły się w ławę oskarżonych.

Morderca nie wytrzymał ciężaru tylu spojrzeń. Podniósł się gwałtownie i zawołał:

— Wysoki Sądzie, proszę nie wierzyć tej kobiecie. Ja nie chcę takiej obrony...

Nawet w życiu człowieka, który z zimną krwią morduje bliźnich dla zdobycia pieniędzy, zdarzają się chwile załamania wewnętrznego. Morderca nie wiedział, co ma dalej mówić. Zasnolił nagle twarz dłońmi, opadł na ławę i zaszlochał.

Sędzia zapytał:

— Czy świadek ma jeszcze coś do powiedzenia?

— Kobieta podniosła z podłogi szarą paczuszkę i rzekła:

— Tu są kanapki i papierosy. Czy mogę dać to synowi?

— Sąd zezwala — odpowiedział sędzia — ale podczas przerwy... Panie prokuratorze, proszę zadawać świadkowi pytania.

— Nie mam pytań — skłonił się rzecznik oskarżenia.

— Pan, panie obrońco?

— Dziękuję, też nie mam pytań. Sprawa jest jasna — uśmiechnął się grzecznie adwokat.

— Sąd uważa postępowanie dowodowe za zamknięte i ogłasza przerwę w rozprawie do dnia jutrzejszego...

Salę wypełnił nagle gwar, który wraz z ludźmi przenosił się na korytarz. O dwie sale dalej odbywały się rozprawy rozwodowe. Te małżeństwa, które oczekiwały na swoją kolejkę, skraçały sobie czas przysłuchiowaniem się ciekawemu procesowi młodego mordercy. Teraz wracały pod drzwi własnej sali. Zapanała tutaj taka krepująca cisza. Między poważnionych małżonków wkraśli się niewątpliwie cień matki, która przed chwilą oskarżała siebie o zgubę syna. Jakaś elegancka i przystojna pani podeszła do porządku ubranego — ale niezbyt atrakcyjnego pod względem urodwu pana i zapytała cicho:

— Wiadku, wiesz... Pomyślałam sobie o naszym Janeczku, czy nie uważasz, że...

— Decyduj — przerwał jej mężczyzna.

Pani podała mu rękę.

S A M O
O S K A R -
Ż E N I E



łość tego człowieka. Przeszkadzał mi... Zakochałam się wtedy w pewnym lekarzu i ucieklam do niego razem z Janeczkiem. Mąż ciężko to przeżywał. Potem zgodził się na rozłąkę, ale pod jednym tylko warunkiem: jeśli nie będę mu przeszkadzała w kontaktowaniu się z dzieckiem. We mnie jednak wstąpił diabeł. Robiłam wszystko, co tylko leżało w mojej mocy, aby przeskodzić ojcu w widywaniu syna. Gdy przychodził, zatrzaskiwałam mu drzwi przed nosem albo udawałam, że nikogo nie ma w domu. W dniach wyznaczonych przez sąd na wizyty wychodziłam z Janeczkiem do znajomych. Urządzałam mężowi wściekle awantury o byle co. Grałam mu na nerwach umizganiem się do kochanka. Zresztą nie sposób wyliczyć tutaj wszystkich moich szukan i złościwości. Sąd dla nieletnich wielokrotnie wydawał postanowienia zobowiązujące mnie do nieutrudniania ojcu w widywaniu się z dzieckiem. Jednak ja się zawzięłam. Przysięgałam, że zmuszę męża do odcepienia się ode mnie i od Janeczka raz na zawsze. Dopiełam swego. Odcepił się. Kłóregoś dnia saszędzi znalazł go martwego. Powiesił się we własnym mieszkaniu. Przed śmiercią wysłał do mnie pocztą list. Oto on...

Kobieta położyła owiniętą w szary papier paczuszkę na podłodze i roztrzęzionymi rękami wydobyla z kieszeni płaszczka zmiętoszoną i poplamioną kartkę papieru. Na ławach dla publiczności ciekawość osiągnęła chyba swój zenit. Nawet na twarzach sędziego, prokuratora i obrońcy zabrakło zawodowego opanowania. Młoda protokolantka orzyła długopis i rozmazywała sobie nim szminkę na ustach. Oskarżony upodobnił się do nasłuchującego wyją.

Świadek polykając łzy, poczęła czytać:

— Postępuję zgodnie z twoim życzeniem. Odechodzę na zawsze, ale pamiętaj, że kiedyś pożalujesz swoich czynów. Rozbilas rodzinę... Trudno, nie miałbym do ciebie żalu, gdybyś

dzieciństwie swego klienta, to nie po to, by zaważyć na decyzji sędziów, lecz by wzruszyć publiczność. Nadarza się świetna okazja do werbunku nowych klientów. Kibice sądowi są bardzoj wrażliwi na słowa o miłości, krzywdzie dziecka, wyrzutach sumienia i skrusze, niż na argumenty prawnicze. Ławnicy ze spojrzzeniami utkwionymi w rowi sufitów udawali obojętność i powagę. Oskarżony podparł pięćcią czoło i trwał w bezruchu. Protokolantka wierciła się na krześle.

Znowu rozległ się głos matki zbrodniarza:

— Śmierć męża uradowała mnie. Wychowywałam syna w nienawiści do niego. Oczerniałam jego pamięć. Zataiłam prawdę. Wpajałam w dziecko przekonanie, że jego ojciec był potworem, złodziejem i bandytą, i że zgnił w więzieniu. Poszło mi to łatwo, gdyż w rok po samobójstwie męża przeniosłam się z Krakowa do Warszawy. W nowym środowisku nikt nie mógł uświadomić syna, jak było naprawdę.

— Dlaczego świadek przeprowadziła się do stolicy? — zapytał sędzia.

— Lekarz, mój kochanek, porzucił mnie. Poznałam innego mężczyznę — inżyniera budowlanego z Warszawy. Zamieszkałam u niego z Janeczkiem. Ale i to pożycie nie było trwałe. Upadałam coraz niżej. Wreszcie znalazłam się z synem w suterenie, jako przyjaciółka szewca pijanicy. Moje dziecko miało wtedy cztery lata. Z bie-

Z LEKKĄ RĘKĄ

Ry. B. EINEBERG

Po długim namyśle postanowił ożenić się. Powodem tej decyzji był jego młodszy brat, który pewnego dnia stanął przed nim i powiedział:

— Henryku, jesteś dla mnie przeszkodą, tamą, czerwonym światłem na drodze mojego życia. Mam dziewczynę, najpiękniejszą dziewczynę na świecie, którą uwielbiam, ale ożenić się z nią nie mogę. Ojciec, matka, cała rodzina nie pozwala, mówiąc, że nie wypada młodszemu w pierw się żenić od starszego brata. Dlatego, Heńku, ożeń się, żeby mi drogę otworzyć, żebyś mógł uzyskać przyzwolenie.

Henryk po namyśle przyznał rację młodszemu bratu. O ożenku nigdy nie myślał. Namawiali go czasem koledzy, nawet swatali z tą czy inną dziewczyną, ale on uważał to za koleżeński żart i nadal pozostawał w stanie kawalerskim... Teraz zdecydował się. Ożeń się. Ale z kim? Naturalnie, że z dziewczyną, tylko, że nie ma żadnej. Jest podobno więcej kobiet niż mężczyzn, ociera się co dzień o nie na ulicy, w tramwaju, w autobusie, spogląda na nie, ale wszystkie są mu obojętne. Nie zna żadnej, którą by kochał, z którą chciałby żyć, dzielić złą i dobre chwile, radości i smutki.

Obiecał jednak pomóc bratu, otworzyć drogę do jego ożenku. Postanowił więc szukać narzeczonej.

Któręś wieczoru stanął przed kinem w kolejce po bilet. Wtem ktoś dotknął jego ramienia i uśmiechając się, szepnął:

— Czy nie zechciałby pan kupić dla mnie jeden bilet?

Henryk obejrzał się i ogarnął go nieopisany zachwyt. Stała przed nim dziewczyna o niezwykłej piękności. Patrzał na nią oszłomiony z otwartymi ustami i miał ochotę zawołać: „Bardzo chętnie! I nie tylko jeden, ale nawet sto biletów jestem gotów kupić dla pani!“. Wnet jednak opamiętał się, uświadamiając sobie, że kasa nie sprzedaje więcej niż cztery bilety jednej osobie.

Ona stała przed nim i trzymając w ręce torebkę, uśmiechała się.

Henryk po chwili odpowiedział:

— O, tak!... to jest!... Owszem!... Bardzo chętnie!

— Dziękuję panu! — odrzekła dziewczyna i odeszła na bok.

W kinie siedzieli obok siebie. Ona patrzyła się w biały ekran, obserwując uważnie całującą się na nim parę, a Henryk patrzył na nią.

Tak poznali się. I od tego wieczoru spotykali się prawie codziennie. Chodzili razem na spacer, do kina, do teatru, do kawiarni, do sklepu. On czuł się najszcześliwszym człowiekiem na świecie i błogosławił kolejkę przed kinem, w której poznał swoje „marzenie“. Jak przedtem kolejkę nienawidził, tak teraz uważał, że najmiłszą rzeczą na świecie są kolejki. Gdy gdzieś widział kolejki, czy to na przystanku autobusowym, trolejbusowym czy koło sklepu, wszędzie ustawiał się z przyjemnością.

Ale... nie trwało to długo, zaledwie tydzień. Pewnego dnia gdy Marylkę, bo tak jej było na imię, odprowadzał po spacerze do domu, ona podała mu jak zwykle swoją białą rękę, uśmiechnęła się i rzekła:

— Henryku, muszę ci coś powiedzieć!

— Słucham cię, kochanie.

— Wiesz, ja chcę wyjść za mąż.

— Za mąż?! — krzyknął z radości — to świetnie! Oczywiście za mąż, koniecznie za mąż!

— Jaki ty jesteś miły! Wiedziałam, że nie obrazisz się na mnie, gdy ci to powiem...

Obrazić się? To takie szczęście dla mnie usłyszeć, że chcesz wyjść za mąż!

— Tak, myślę, że będę szczęśliwa. On jest prawnikiem, ma świetną posadę i znakomite



stosunki. Musicie się poznać. Musicie zostać przyjaciółmi. Czasem może ci się przydać taka znajomość. Bardzo porządny chłopiec.

— Co? Marylko! O kim ty mówisz?!...

— Do widzenia, kochanie — rzekła i lekko wbiegła po schodach.

Henryk dopiero po kilku dniach wrócił jako tako do siebie. Okazało się, że Marylka pokłóciła się z narzeczonym i chcąc mu pokazać, że nie zależy jej na nim, że w każdej chwili może mieć chłopca, skoro tylko zechce, chodziła z Henrykiem.

Okrutny postępek Marylki bardziej zmartwił młodszego brata, niż samego Henryka. Brat mu znowu zaczął powtarzać:

— Nie myliłem się, mówiąc, że jesteś dla mnie przeszkodą, tamą, czerwonym światłem na drodze mojego życia.

Henryk postanowił szukać innej dziewczyny. Kto zaś szuka, ten znajduje. Nie minął tydzień i zawarł znajomość z Zosią, ekspedientką z WSS-u. Zosia nie była taką piękną, jak Marylka, ale za to uczciwą i ufną jak dziecko.

Trzy dni chodzili razem. Czwartego dnia nie przyszła na spotkanie. Henryk po powrocie do domu zastał list. Spojrzał na nadawcę. Zosia!... Rozerwał kopertę, wydobyl z niej białą kartkę papieru, szybko przebiegając jej krótką treść.

„Zapomnij o mnie — pisała — ja wychodzę za mąż. Cóż robić? Muszę wyjść za

mówiąc, że nie chce mieć zięcia kontrolera. Kontroler nigdy nie może być dobrym człowiekiem, bo on i w domu będzie wszystko kontrolował. A tałus, który jest kierownikiem sklepu mięsnego i zna kontrolerów jeszcze lepiej, dodał: „dobry człowiek nigdy nie podejmuje się pracy kontrolera“. Proszę mi wybaczyć, ale nie mogę lekceważyć ostrzeżeń rodziców. Dlatego postanowiłam wyjść za Jurka. Żegnaj! Zosia“.

Henryk zmiął list i rzucił go do kosza. Usiadł i zaczął rozmyślać nad nową porażką. Z zadumy wyrwał go dzwonek. Podbiegł do drzwi, otworzył. Na progu stała Jola, sąsiadka. Nie była ani piękną, ani poczciwą, ale za to rezolutną i śmiałą dziewczyną. Często przychodziła na pogawędkę do matki Henryka. Rozmawiała też z Henrykiem, nawet w „oczko“ z nim grywała. Matka niejednokrotnie mówiła: „Heniek, nie namawiam cię, ale mógłbyś się ożenić z Jolką“.

Jola przychodziła teraz codziennie, zawsze z jakąś sprawą. Henryk zastanawiał się, myślał. Już w niedzielę postanowił sprawę postawić jasno i zaproponować Joli mał-

żeństwo, aż w sobotę wieczorem usłyszał z okien jej domu dźwięki weselnej muzyki.

Matka Henryka spotkawszy któregoś dnia swoją sąsiadkę, matkę Joli, wyraziła się ze zgorzaniem o lekkomyślności jej córki.

— Moja kochana — odpowiedziała sąsiadka — pan Henryk u mojej Joli był na drugim planie, jak to się mówi — narzeczony w rezerwie. Jest dorosłą i nie należy do niej żywić o to urazy...

Henryk, gdy to posłyszał, zastanawiał się znowu. Słyszał o oficerach rezerwy, o rezerwistach wojskowych, ale o narzeczonym rezerwy, tego nie słyszał.

Po tym trzecim zawodzie nie chciał słyszeć o kobietach i szczerze odmawiał bratu, by rzucił swoje „marzenie“ w diabły, bo przez kobietę stanie się nieszczęśliwy, ale będzie za późno.

Odtąd Henryk zajął się jeszcze bardziej pracą, by nie myśleć o kobietach, obok których przechodził zupełnie obojętnie.

Kiedys w biurze jego koleżanka, stara panna, lat około czterdziestu, popatrzyła na Henryka z uśmiechem i nie krapując się obecnością innych koleżanek, powiedziała:

— Panie Henryku, niech pan pospaceruje ze mną miesiąc lub dwa. Panu to nie zrobi różnicy, a może i ja skorzystam z pańskiej lekkiej ręki i w końcu wyjdę za mąż.

Henryk miał już zamiar powiedzieć jej coś nieprzyjemnego, ale opanował się.

KOŚCIOŁOWI

POTRZEBNI SĄ

KAPŁANI

Kościół Polskokatolicki z pomocą Bożą zdobywa coraz to nowe parafie. Powiększając się stale szeregi kapłanów i rośnie liczba wiernych. Idea Kościoła Polskokatolickiego, wolnego suwerennego znajduje zrozumienie i życzliwe przyjęcie w sercach wielu wierzących Polaków. Potrzebujemy kapłanów — duszpasterzy do pracy w kraju i za granicą.

DLATEGO:

- 1) Przyjmujemy w poczet duchownych naszego Kościoła księży — indywidualnie lub z całymi parafiami.
- 2) Przyjmujemy studentów, alumnów seminariów duchownych, którzy przerwali swe studia, a mają zamiar je dokończyć. Po przedłożeniu od-



powiednich świadectw skierowani będą na właściwy rok studiów w Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej lub Wyższym Seminarium Duchownym.

- 3) Kandydaci do stanu duchownego mogą już ubiegać się o przyjęcie

na studia filozoficzno-teologiczne w ChAT lub w WSD na rok akademicki 1963/64.

NALEŻY PRZEDŁOŻYĆ:

- a) metrykę urodzenia i chrztu,
- b) świadectwo dojrzałości (matura lub inne równorzędne świadectwo ukończenia szkoły średniej),
- c) świadectwo lekarskie o stanie zdrowia,
- d) podanie i życiorys na odpowiednim formularzu, otrzymanym w Wydziale Oświaty RN,
- e) trzy fotografie.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest wyższą uczelnią na prawach państwowych, studia trwają cztery lata, absolwenci mają prawo ubiegać się o stopnie naukowe. Studia filozoficzno-teologiczne w WSD trwają również cztery lata. W obu wypadkach istnieje możliwość zamieszkania w internacie. Zgłoszenia i korespondencję należy kierować na adres: KURIA ARCYBISKUPIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO, WARSZAWA, UL. WILCZA 31.

OJCZE NASZ...

MODLITWNIK

WYDAWNICTWO LITERATURY RELIGIJNEJ
WARSZAWA

Nakładem Wydawnictwa Literatury Religijnej ukazał się modlitewnik pt. „Ojciec nasz”.

Modlitewnik jest przystosowany dla szerokiej rzeszy wiernych — starszych i młodzieży.

Modlitewnik pragnie wskazać i pomóc, jak można być dobrym katolikiem i dobrym Polakiem.

„Ojciec nasz” zawiera bardzo bogaty wybór modlitw i pieśni na każdą okazję, jak: wskazania życiowe; podstawowe wiadomości katechizmowe; codzienny pacierz; modlitwy dodatkowe do pacierza; modlitwy poranne i wieczorne na każdy

dzień tygodnia; całe Msze święte o Najświętszym Sakramencie, o Męce Pańskiej, dla młodzieży i dżiatwy oraz za zmarłych; nabożeństwo eucharystyczne i modlitwy przed i po spowiedzi, w tym spowiedź przed ołtarzem; modlitwy przed i po Komunii św., modlitwy dzieci przystępujących do I Komunii św.; nabożeństwo do Pana Jezusa, Drogę Krzyżową i Gorzkie Żale; nabożeństwo do Ducha Świętego, do Najświętszej Maryi Panny, do św. Józefa i świętych; nabożeństwo pokutne; modlitwy dla chorych i za chorych, za konających, za Kościół, kapłanów, za ojczyznę, o pokój, rodziców za dzieci, dzieci za rodziców, za urodzaje, na zakończenie starego roku i rozpoczęcie Nowego; duży wybór pieśni na adwent, na Boże Narodzenie, na Wielki Post, na Wielkanoc, na Wniebowstąpienie, do Ducha św., do Trójcy św., o Najświętszym Sakramencie, na dzień I Komunii św., do Serca Pana Jezusa, do Matki Bożej, do świętych, przygodne i żałobne.

Bez żadnej przesady można powiedzieć, że modlitewnik „Ojciec nasz” spełnia swoje zadanie. Powinien więc znaleźć się w rękach każdego wierzącego, katolika, chrześcijanina, dziecka, starszego i starców (duży, gruby druk), w każdej polskiej rodzinie.

Modlitewnik wysyłamy po uprzednim wpłaceniu 35 zł + 3 zł za przesyłkę czekiem PKO na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej (Nr 1-14-147290) Warszawa, ul. Wilcza 31, lub przekazem pocztowym. Wysyłamy również za pobraniem pocztowym.

Przy zamówieniu większej ilości egzemplarzy udzielamy rabatu. (K)

KRZYŻÓWKA

1	2	3	4	5	6	7
		8				
9			10			
11	12	13	14	15	16	17
18			19			
20	21	22	23	24	25	26
27		28		29		
30			31			
32						

RABIN

Poziomo: 1) Lilia nilowa, w Indii symbol piękna; 5) Chopin, Mozart; 8) Zatoka oceanu; 9) Państwo w Afryce równik. 10) Kuna leśna; 11) Myśliwy; 12) Chata, namiot u Tatarów; 15) Poeta rzymski (39-65) opisujący wojnę cezara z Pompejuszem; 18) Może być zwierzęca lub drzewna; 19) Zaslona; 20) Modne na Śląsku; 24) Ręczny młyn; 27) 5.IV. i 5.V.; 28) Lekki statek; 29) Towarowa, desantowa lub wyspa; 30) Stolica jednej z republik ZSRR; 31) Roślina; 32) Gościniec.

Pionowo: 1) Służący; 2) Barwa głosu; 3) Drzewna lub pogazowa; 4) Zwierzę; 5) Nazwa pewnych pierwiastków chemicznych; 6) Książęcy lub strzelby; 7) Oprzęd; 13) Deszcze; 14) Taniec; 16) Pretensja; 17) Lasso; 20) Wilk amerykański, obelżywe przezwisko; 21) Prawda, porcja; 22) Republika w ZSRR; 23) Chorwacki inżynier elektryk (1856-1943) — wynalazca transformatora powietrznego wysokiej częstotliwości, firmowa nazwa lamp; 24) Ozdoba z lekkiej tkaniny z koronkami noszona pod szyją; 25) Do przepuszczania cieczy lub karbowania włosów; 26) Kochanek.

Pan Jerzy Ludziński z Łodzi napisał do redakcji list i na wstępie zaznaczył, że po raz ostatni. Tak nie można pisać, Panie Jerzy, jak długo człowiek żyje, nie powinien się zarzekać, że już ostatni raz.

Do redakcji należy pisać, tylko ewentualnie poruszać sprawy, które i innych interesują. Zgodnie z życzeniem list Pana w sprawie broszury „Od celibatu do cudzołóstwa” przesłał mi ks. Narbutta, aby się wytłumaczył. Tak się złożyło, że tego dnia mieliśmy do niego jeszcze jeden list. Pani Kozłowska z Torunia nadesłała do Wydawnictwa zamówienie na 4 broszury o cudzołóstwie ks. Narbutta. Ale on się w żywe kamienie zaparł, że takie myśli mu do głowy nie przychodzą, a broszury o celibacie zostały wysłane.

Jeżeli chodzi o Pańskie zastrzeżenia, to on je podziela, ale prosił, aby Pan wyjaśnił — co też chętnie czynimy, że jego broszura — to popularny publicystyczny sygnał o problemie, to nie jest ani rozprawa doktorska, ani studium obyczajowo-socjologiczne.

Wszyscy chrześcijańscy duchowni mają żony, a księża rzymskokatolicki mają siostry albo siostrzenice (siostrzeńców przeważnie nie mają) i o tym wiedzą wszyscy, począwszy od pap. Pawła VI do najciemniejszej dewotki włącznie, która mówi, że ksiądz też jest człowiekiem. Byłoby tylko zgorzienia nie było, tzn. spraw o alimenty i tak jakoś to życie płynie.

Pani Erna Mühle, Andrychów, Rynek 17, List Pani smutny, choć niestety prawdziwy. Wiemy z doświadczenia, że ci apostołowie, zastępcy Boga na ziemi, są zdolni do różnych podłości, bo rozporządzają relikwiami, odpustami, to wszystko im będzie odpuszczone. Kiedyś gdy wróciłem do zdrowia (jestem w szpitalu), list Pani opracuję i zamieszczę w „Rodzinie”, aby inni się przyjrżeli, do czego są zdolni ci, co miłość głoszą.

Jeżeli chodzi o tę drugą sprawę, tzn. kaplicy na cmentarzu, bardzo serdecznie Panią proszę napisać mi o tym w maju i powołać się na naszą rozmowę. Ja chcę to osobiście oglądnąć. Serdecznie pozdrawiam. Zdrowia i silnej wiary życzę.

Pani P. K. Bratoszów, pow. Dzierżoniów. Aczkolwiek listów podobnych otrzymujemy sporo, list Pani przeczytałem z prawdziwym wzruszeniem. Az się wierzyć nie chce, że nasza ziemia piękna wydaje takich kapłanów i takich ludzi. Droga Pani, gdy nieraz czytam te listy pisane nie atramentem, lecz sercem i łzami, to dochodzę do wniosku, że ci ludzie chyba w Boga nie wierzą i Boga nie mają w sercu. Bo jak można pogodzić się z tym, że kapłan zabiera biednej wdowie ostatnie grosze albo targuje się o ślub i taki kupiony wytargowany ślub nazywa sakramentem.

Widzi Pani, że już jest taki system, że tam Bogiem jest często pieniądź. Toteż powstało przysłowie, że za pieniądze ksiądz się modli.

Za pieniądze wszystko tam można kupić: odpusty, Mszę św., gregoriańską i zwykłą, wszystkie sakramenty i wszystkie błogosławieństwa. Według nich Pan nie wysłuchuje inaczej jak po łacińsku i gdy się ręce podnosi z pieniędzmi. Pewno są tam także szlachetni kapła-

ni, ale oni do niczego nie dojdą, bo są zahukani i zaszczuci. W Kurii tylko takich cenią, którzy przychodzą z pieniędzmi. W jaki sposób je zdobywają, to biskupów nie obchodzi.

Tu już nie chodzi o poszczególnych biskupów czy kapłanów. Cały ten system jest zgangrenowany i skorumpowany i żadna odnowa soborowa już nie pomoże.

Jeżeli chodzi o wyrzucanie obrazów Matki Boskiej, niech Pani nie wierzy w takie brednie, które powstają w głowie tępych księży nabożni i ciemnych dewotek.

Wystarczy, żeby Pani przeczytała kilka egzemplarzy „Rodziny”, aby się dowiedzieć, że czcimy Matkę Boską, tak jak to czynili chrześcijanie pierwszych wieków, tylko interesu nie robimy na cudach, bo się Boga boimy.

Kto wierzy w Syna, nie może nie czcić Jego Matki. Pozdrawiamy serdecznie.

P. W. Bergman, doręczyciel spod czeskiej granicy, napisał grzeczny list do redakcji i zapytuje, kiedy to nastąpi, że chrześcijanina, który opuści sam dobrowolnie rzymski Kościół i przyłączy się do innego wyznania, przestaną przezywać, że należy do kociej wiary. Drogi Przyjacielu, my to samo pytanie moglibyśmy postawić Panu. Spotykamy się z tym bardzo często. Propozycja Pańska, aby Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej zwróciło się w tej sprawie do episkopatu czy do kardynała Wyszyńskiego, wydaje się nam nierealne. Nienawiść, fanatyzm jest nieodłączną cechą Kościoła rzymskiego i on z tego dobrowolnie nie zrezygnuje, bo przestałby być Kościołem rzymskim. Oni od kolebki do grobu uczą nienawiści do innej wiary, bo to jest Kościół monopolistyczno-jedynobawczy. Gdyby nawet papież zrewidował swoje poglądy, na żadne zmiany w tym względzie liczyć nie można, bo kler w Polsce jest bardziej papieski niż sam papież.

Chcę Pana zapewnić, że teraz na tym odcinku także zmieniło się nieco. Jest dekret o wolności sumienia, który hamuje trochę apostołów papizmu. Inaczej oni by stopy w miasteczkach rozpalali.

W tym czasie, gdy przebywałem w naszym seminarium duchownym w Krakowie od 1932 do 1936 roku, to nam dosłownie nie dali przejść ulicą, wołali młodzi i starzy: kici, kici, a natchnienie im dawał prałat z Podgórze. Prym wodzili w tym dwaj żarliwi członkowie Akcji Katolickiej, którzy żyli z cudzymi żonami, ale często przystępowali do Komunii św.

Razu pewnego, gdy przechodziłem ulicą Łagiewnicką, zostałem przez p. Magiera obrzucony wyzwiskami, a że miałem wtedy 22 lata, a ręce nie tylko do błogosławienia, jak go pochwyliłem za kolanek i jak moja heretycka ręka spoczęła na jego katolickiej twarzy, niejeden ząbek się nadweryzył. Przez długi czas mieliśmy spokój. On w Biblii nie był mocny i drugiego policzka nie nadstawił.

Oczywiście ta metoda nie jest najlepsza i wcale jej Panu nie polecam. Ale musi Pan zrozumieć, że żyjemy w duchowej dżungli rzymskiej i na wszelkie szkany winniśmy być przygotowani. Oni są przekonani, że w niebie jest wielka frajda, jak heretykom dokuczają. Ale muszą też Pana pocieszyć, że młode pokolenie, które się uczy, czyta, chodzi do kina, domu kultury już jest coraz mniej podatne na czad fanatyzmu i na bakcyle średniowiecznego zacofania. Proszę być z nami w kontakcie. Pozdrawiamy bardzo serdecznie.

● Płocki kombinat przerobi w 1968 roku 6 milionów ton ropy, dostarczając 5,2 miliona ton paliw, smarów, asfaltu, parafiny oraz 380 tys. ton syntetycznych produktów chemicznych. Koszty przerobu będą o 38% niższe od kosztów przerobu w pozostałych rafineriach. Wartość zaś produkcji w 1968 r. wyniesie 15 miliardów złotych.

● Tworzywa sztuczne znajdują coraz szersze zastosowanie, wypierając tradycyjne materiały budowlane. Tak np. w Magnitogorsku (ZSRR) buduje się komin fabryczny ze stopów aluminiowych i tworzyw sztucznych. Stopy te odznaczają się dużą odpornością na działanie gazów agresywnych; ich trwałość jest 6—10 razy większa od stalowych, dotychczas powszechnie stosowanych. W Wołgogradzie rozpocznie się wkrótce budowa komina z tworzywa fenolowego, wzmocnionego włóknem szklanym. Ponadto uczeni radzieccy planują budowę komina z teksto-faolitu (tworzywo fenolowe z azbestem) i tkaniny.

● Okazuje się, że ultradźwięki oraz pole prądów wysokiej częstotliwości mogą być zastosowane do... suszenia materiałów budowlanych. Doświadczalne suszenie przeprowadzono w elektronicznym laboratorium Instytutu Nowych Materiałów Budowlanych w Moskwie. Jak wykazały próby, zastosowanie tej metody skraca suszenie niektórych materiałów budowlanych do kilku sekund.

● W okolicach Kopenhagi (Dania) znajduje się kilkumetrowy odcinek szosy, który — w celach doświadczalnych — otrzymał szklaną nawierzchnię. Jak wykazują próby, ziarnista powierzchnia szkła doskonale zapobiega poślizgom, przy czym nawierzchnia prawie nie zużywa się. Dodatkową zaletą zastosowanej nawierzchni jest zwiększenie bezpieczeństwa jazdy nocnej, gdyż światła reflektorów samochodowych odbijają się tak, iż droga robi wrażenie, jak gdyby sama świeciła własnym światłem.

● Angielskim chemikom udało się otrzymać ciecz — bromochlorodwufluorometan — która doskonale dławi płomień, a przede wszystkim nadaje się do gaszenia płonącej benzyny. Warto zaznaczyć, że ciecz ta nie pozostawia osadu i nie działa szkodliwie na drewno, metale, masy plastyczne i tkaniny.

● Jedna z amerykańskich firm wyprodukowała papier, który w ciągu kilku sekund rozpzcza się w wodzie. Papier wykonany jest z poszczepianych z sobą włókien, oddzielających się w wodzie. Następuje to tym szybciej, im cieplejsza jest woda.

● Amerykańscy uczeni zbudowali aparat radarowy o wadze zaledwie 3,6 kg. Aparat, który ma własne źródło zasilania, potrafi wykryć każdy poruszający się przedmiot w promieniu kilometra. Po wykryciu celu alarmuje operatora sygnałami dźwiękowymi, które można odbierać przez słuchawki lub za pośrednictwem małego głośnika. Przepuszcza się, że aparat znajdzie zastosowanie przede wszystkim w policji oraz w straży przemysłowej. (w)

M A J

N	3	5 po Wielkanocy, Królowej Polski NMP, Aleksandra, Dni Oświaty
P	4	Moniki, Florigia
W	5	Dwunastu Apostołów, Ireney
Ś	6	Jana Benedykta
C	7	Wniebowstąpienie Pańskie, Domicelii, Ludmiły
P	8	Stanisława, Benedykta
S	9	Grzegorza z Naz. Dzień Zwycięstwa



IX MIĘDZYNARODOWE TARGI KSIĄŻKI

W dniach od 17 do 24 maja br. odbędą się w Warszawie IX Międzynarodowe Targi Książki, w których wezmą udział 24 kraje, mianowicie: Argentyna, Austria, Belgia, Bułgaria, Czechosłowacja, Dania, Francja, Holandia, India, Izrael, Jugosławia, Kuba, NRD, NRF, Polska, Rumunia, Szwajcaria, Szwecja, USA, Węgry, Wielka Brytania, Wietnam, Włochy, Związek Radziecki.

253 firmy zagraniczne zgłosiły swój udział w Targach, czyli o 64 więcej niż w r. ub., w tym 89 wystawców z krajów socjalistycznych (w poprzednich Targach było ich 41).

Polskę reprezentować będzie 60 wystawców. Będzie to przegląd dorobku wydawniczego 20-lecia PRL.

Na Targi przeznaczona się w Pałacu Kultury i Nauki przestrzeń o 12.500 m².

Specjalnie przygotowane katalogi ułatwią orientację w ekspozycji książek.

ELEKTROMÓZG „ODRA-1003”

Elektromózg „Odra-1003” — to matematyczna maszyna cyfrowa. Niedawno przeprowadzono z pomyślnym skutkiem próbę wykorzystania „Odry-1003” do zdalnego bezpośredniego sterowania procesem hutniczym. „Odra-1003”, dzieło inżynierów z wrocławskich zakładów „Elwro”, zainstalowana w tychże zakładach, kierowała przez przeszło 3 godziny cięciem wyrobów walcowanych w hucie „Łabędy” oddalonej od Wrocławia ok. 150 km. Na podstawie informacji przekazanych dalekopisem z huty — „Odra-1003” w ciągu niespełna 1 minuty wyliczała i przekazywała do Łabędź odpowiedź, na jakie odcinki taśma ma być pocięta, aby uzyskać minimum odpadów.

Pod kierunkiem mózgu przewalcowano ogółem 80 ton wyrobów hutniczych zmniejszając ilość odpadów stali o 4 tony, tj. o 5%.

„Odra-1003” — to duży sukces nauki i techniki polskiej.

STARCIA MURZYŃÓW Z RASISTAMI W USA

W Jacksonville w stanie Floryda doszło do starć między ludnością marzyńską a rasistami.

Władze miejskie i policja izolują dzielnicę murzyńską. Podczas zajść wiele osób zostało rannych. Policja aresztowała już 300 osób. Sekretarz stowarzyszenia na rzecz postępu ludności kolorowej, Boy Wilkins, wysłał do min. sprawiedliwości USA R. Kennedy'ego depezę domagając się interwencji władz federalnych.

3 MILIONY PRACUJĄCYCH KOBIET

Według danych GUS, zatrudnionych jest obecnie w Polsce 2.856 tys. kobiet, co stanowi 35,1% ogółu pracujących.

W niektórych dziedzinach życia kobiety stanowią większość. W zakładach i instytucjach ochrony zdrowia, opieki społecznej i wychowania fizycznego kobiety stanowią 76,1% ogółu zatrudnionych, w oświacie, nauce i kulturze — 63,3%, w instytucjach finansowych i ubezpieczeniowych 64,4%, w handlu — 60,5%.



Stale widzimy, jak po ulicach Warszawy mkną estetyczne i szybkie „Wartburgi”, które importujemy od naszych zachodnich sąsiadów, zaprzyjaźnionej z nami NRD. Na zdjęciu górnym: hala fabryczna, gdzie systemem taśmowym powstają „Wartburgi”. Ostateczne wykończenie „Wartburgów” należy do kobiet (zdjęcie po prawej). Stąd wędrują już na rynki całej Europy.



Przykład politechnizacji w szkole podstawowej w NRD. Dzieci mniejsze zwiędzają państwowe gospodarstwo rolne i z radością oglądają małe prosięta (zdjęcie górne). Znane w świecie zakłady szkół optycznych Zeissa w Jenie odgrywają w przemyśle NRD poważną rolę i zatrudniają kilka tysięcy ludzi (zdjęcie po prawej).



ZDRADA MAŁŻEŃSKA NIE BĘDZIE PODSTAWĄ DO ROZWODU

Komisja prawna parlamentu duńskiego podała wniosek nowelizacji prawa rodzinnego, według którego zdrada małżeńska nie będzie podstawą do uzyskania rozwodu. Sąd w takich wypadkach orzeknie tylko separację na pewien okres, by dać małżonkom czas do namysłu. Często bowiem po uzyskaniu rozwodu byli małżonkowie dochodzą do wniosku, że mogliby się pogodzić.

Rozwodu udzielać się będzie jedynie po udowodnieniu bigamii, czynów kryminalnych lub wykazanego okrucieństwa w czasie pożycia małżeńskiego.

Takie same wnioski zgłoszono w Szwecji, Norwegii i Finlandii.

W SKRÓCIE

Żądania stowarzyszenia studentów chrześcijańskich. Uczestnicy zjazdu zachodniemieckiego związku studentów chrześcijan-demokratów zażądali wzmocnienia więzów kulturalnych, politycznych i gospodarczych między NRF a NRD, jak również z państwami Europy wschodniej.

Pismo św. w hinduskim dialekcie Gudżerat. W Indii dokonuje się tłumaczenia Pisma św. na dialekt Gudżerat, którym posługują się mieszkańcy stanu o tej samej nazwie, jak również znaczna część ludności stanu Bombaj. W obu tych stanach jest łącznie 450 tys. katolików.

Antyrasistowskie czasopismo katolickie. W Johannesburgu rozpoczęto wydawanie nowego dwumiesięcznika pt. „Wyzwanie” redagowanego przez południowoafrykańskich katolików świeckich. Celem pisma jest dążenie do sprawiedliwego porządku społecznego w Afryce Południowej.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290 lub na konto Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” PKO Nr 1-6-100020, Warszawa, ul. Wronia 23. Na odwołanie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 zł. 19,70 DM, 23,40 NF 1.13,6 Ł; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 LA i 20,4 LE.